OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

—THE WEEKLY—

GAZETA POLSKA

(GAZETA POLSKA W CHICAGO.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the

UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once.................................... 50c.
One inch once.................................... $2 00

SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.

One inch one year { First page $40.00
Second and third page.............. 20.00
Fourth page........................ 30.00 }

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Anstria, Serbia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ, 532 Noble Street, Chicago, Ill

The printing Office of "Gazeta Polska", executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie .... $2.
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii $3

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden .... c. [illegible]
Od cala $1 00

Następnie połowę.

Rocznie od cala { na pierwszej stronicy $20.00
na drugiej i trzeciej stronicy $10.00
na czwartej stronicy .... $15.00 }

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące nad [illegible] druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płacących, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonuja się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

No. 45. Chicago, Illinois, Czwartek 8go Listopada, 1894 roku. Rok 22.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

— CZYLI —

PODARUNKI

dla dobrych Abonentów

„GAZETY POLSKIEJ"

którzy opłacą Gazetę na cały 1895 rok to jest do 1 Stycznia 1896 roku.

Ci panowie abonenci, którzy opłacą „Gazetę Polską" na cały rok przyszły aż do 1-go Stycznia 1896, mają prawo wybrać sobie w premii czyli w podarunk za jednego dolara wartości książek tak z powieściowych i historycznych jak i do nabożeństwa.

Jeżeli która książka wynosi więcej niż $1.00, jak naprzykład „Zbiór Pieśni Nabożnych," które to dzieło kosztuje $2.25, to abonent odciąga sobie jednego dolara premii od tej ceny a resztę $1.25 przyśle z prenumeratą.

Tak samo jest ze Słownikiem Polsko-Angielskim i Angielsko-Polskim, który kosztuje 4 dolary. Abonenci, którzy opłacą Gazetę na cały rok z góry, płacą za ten słownik tylko 3 dolary, bo $1.00 liczy się premia. Tym sposobem Gazeta $2.00 a Słownik $3.00, uczyni razem 5 dolarów.

Cena dzieła „Tysiąc nocy i Jedna" jest $3.50 w słabej oprawie, po $4.75 w mocnej. Od ceny odchodzi jeden dolar premii i abonenci dopłacą $2.50 lub $3.75. Abonenci mają prawo wybierać sobie książki tak własnego druku, jak i sprowadzane z Europy.

„Gazeta Polska" na rok wynosi tylko **DWA DOLARY.**

Pieniądze należy do nas przesyłać przez Money Order, expressem albo w liście registrowanym.

Extra premie:

Kto przyśle 2 nowych abonentów może wybrać sobie książek za 50c., za 3 nowych abonentów 75c., za 4 nowych abonentów za $1.00, za 6 nowych abonentów za $1.50, za 8 abonentów za $2.00, za 10 nowych abonentów za $2.50. Przytem każdy nowy abonent dostaje swoją premię za $1.00 książek.

Dzieło Żywoty Św. Pańskich X. P. Skargi (w cenie po $6.00, $8.00 i $10.00) abonenci dostać mogą na premią odciągając sobie jeden dolar premii od cen wyżej podanych.

Ktoby nie miał w domu 1go Rocznika „Tygodnika" a życzy sobie go mieć, może go odebrać w premii za dopłaceniem 85c. za oprawę tegoż „Tygodnika" Ten pierwszy rocznik Tygodnika wysyłamy Expressem. Który z abonentów chciałby, aby przesyłkę my sami tu opłacili, niechaj do tych pieniędzy dołączy 40c. za przesyłkę pocztową. Razem Gazeta na rok i I-szy rocznik Tygodnika z przesyłką uczynią $3.25, bez opłacenia przesyłki $2.85. Odbierający expressem sam przesyłkę opłaca.— Innych roczników nie odstępujemy za zapłaceniem oprawy. Od ceny następnych roczników (II, IIIgo, IVgo, Vgo, VIgo, i VIIgo) odchodzi jeden dolar premii.

Do premii mają prawo tak nowi jak i starzy abonenci.

Z przyczyny byłych złych czasów wielu zostało winnych za Gazetę Polską. Kto zapłaci za rok ubiegający i na następny (4 dolary) niech sobie w podarunku wybierze książek za DWA DOLARY.

Z przyczyny zaprowadzenia nowych maszyn do drukowania bardzo potrzebujemy pieniądze, więc kto może opłacić „Gazetę Polską" na rok dłużej to jest do 1 Stycznia 1897 niech sobie wybierze za $1.50 więcej książek.

Car i jego choroba.

Petersburgski telegram do wiedeńskiej "Neue Freie Presse" w dniu 30 października donosi, że car poprzedzającej nocy miał malignę i nie był w stanie poznać członków swej familii. Nad ranem odzyskał przytomność.

Z Liwadyi wysłano tego samego dnia biuletyn, że car podczas całego dnia pluł krwią i że kilka razy napadła go febra. Puls bił słabo, oddychanie było strudnionem. Mało mógł jeść, słabł widocznie i puchlina cokolwiek się powiększyła.

— Biuletyn wydany w Liwadyi dnia 31 października o godzinie 7 wieczorem opiewa: Car jest bardzo słabym. Kongestya lewego skrzydła płuc nie zmniejszyła się. Oddychanie jest trudnem, puls słabym.

Z Yalty donoszą tego samego dnia, że car ma częste napady duszenia się. Podczas kaszlu wyrzuca ze siebie cząsteczki płuc.

Profesorów Wilszowskiego i Wyodzewa powołano z Petersburga do Liwadyi.

Wielki książe Alexy Michałowicz, kuzyn cara, który kilka lat temu popadł w niełaskę i został wysłany na Kaukaz, przybył kilka dni temu, aby się widzieć z carem i prosić go o przebaczenie przed jego śmiercią. Car nie chciał go przyjąć, a wielki książe odwiedziwszy innych krewnych, wyjechał z powrotem. Gazetom zakazano wspominać o tych odwiedzinach aż do czasu, gdy ojciec wielkiego księcia pozwoli cenzorowi, aby ogłoszono tę wiadomość.

PRZEGLĄD

wiadomości zagranicznych z ostatniego tygodnia.

Namiestnikiem w Alzacyi-Lotaryngi został zamianowany książe Hermann Hohenlohe - Langenburg. Liczy lat 62. W służbie austryackiej brał w r. 1859 udział w wojnie przeciw Francyi a jako badeński jenerał walczył przeciw Francuzom znów w r. 1870—71.

* * *

Zakaz przywozu amerykańskiego bydła i mięsa został rozpowszechniony na wszystkie porty niemieckie. Zdaje się, że pojedyncze niemieckie państwa tylko wydały taki zakaz. Urzędnicy bióra spraw zagranicznych w Berlinie oświadczają, że nie mają żadnej styczności z rozkazem, i że środki przedsięwzięte są tylko charakteru administratywnego i sanitarnego, które obchodzą każde pojedyncze państwo niemieckie. Państwo niemieckie, jako całość nie przedsięwzięło żadnych środków, aby wstrzymać przywóz amerykańskiego bydła i mięsa.

* * *

"Pall Mall Gazette" dowiaduje się z Yalty, że szóstą rocznicę ocalenia życia cara podczas nieszczęścia kolejowego w Borkach obchodzono uroczyście w Liwadyi i w całej Rosyi.

W Yalcie kierował uroczystością w pałacu spowiednik cara; caryca, członkowie carskiej familii, urzędnicy i dworscy i różne osoby, które się znajdowały na pociągu podczas nieszczęścia, brały udział w uroczystości. Uczty, jak w inne lata, nie było. Nabożeństwem kierował pop Iwan, nasamprzód w Liwadyi, potem w Yalcie.

* * *

Z Toronto, w Canadzie, donoszą że kanadyjscy "Rycerze Pracy" zostali uwiadomieni przez "General Assembly", iż utracą ich "charter'y", jeżeli się nie wyrzekną ich przychylności dba Powderly'ego, byłego "Wielkiego Mistrza". Lokalne towarzystwa miały wspólne zgromadzenie, na którem postanowiono nie wyrzekać się przyjaźni dla Powderly'ego.

— W Montreal, Quebec, umarł Honore Mercier, były prezes ministeryum kanadyjskiego. Familia zmarłego przybyła z Francyi, a ojciec jego, J. B. E. Mercier był farmerem w Athenaise. Honore urodził się tam 15go paźdz. 1840 r., edukacyę pobierał w kolegium Jezuitów w St. Mary w Montreal, a w r. 1867 został adwokatem; w r. 1872 wybrała go partya liberalna do parlamentu; później był prokuratorem jeneralnym. W r. 1887, po rozruchach na północnym zachodzie i straceniu Ludwika Riel powierzono mu utworzenie ministeryum. Aż do roku 1891 zajmował w ministerstwie miejsce prokuratora jeneralnego, i został wtenczas przez wicegubernatora wskutek śledztwa komisyi królestwa w sprawie tak zwanego "Baie des chaleurs" skandalu zniesiony z urzędu. Od tego czasu nie odgrywał żadnej roli w polityce kanadyjskiej.

* * *

W Brazylii zjawił się nowy "antichrist", który podburza lud do rewolucyi przeciw fanatycznemu duchowieństwu i tyrańskiemu rządowi.

* * *

Z Port au Prince nadeszła wiadomość, że Hippolite prezydent rzeczypospolitej Hayti postanowił złożyć swój urząd.

* * *

Z Gibraltaru donoszą, że włoska barka "Scutolo", która przewoziła petrolej z Philadelphii do Neapolu, została w pobliżu Morre Nuevo, nad wybrzeżem Afryki napadnięta przez rabusiów morskich i obrabowaną. Piraci zabrali 1000 beczek zawierających petrolej.

* * *

Z Berlina donoszą, że pruski minister finansów dr. Miquel został zamianowany wicekanclerzem niemieckim, jako asystent księcia Hohenlohe.

Telegram z Rzymu do "Standard'u" londyńskiego opiewa, że zamianowanie księcia Hohenlohe kanclerzem niemieckim wywarło przykre wrażenie w Watykanie, gdyż książe jest przeciwnikiem nieomylności papiezkiej i mięszania się papieża do polityki.

"Standard" donosi, że zakaz przywozu bydła i mięsa amerykańskiego do Niemiec było powodem żywych tłómaczeń pomiędzy amerykańskim posłem Runyon'em i sekretarzem stanu spraw zagranicznych marszałkiem Bieberstein.

Runyon oświadczył, że zakaz jest surowym, niesprawiedliwym i niepotrzebnym odwetem za cło nałożone przez Stany Zjednoczone na niemiecki cukier z ćwikły. Sekretarz stanu uznał, że rozporządzenie jest surowem, lecz zaprotestował przeciw nazwaniu go niesprawiedliwym i niepotrzebnem. Dodał, że febra texaska potrzebuje 6 tygodni nim się objawi, i że bydło, które się zdawało zdrowem przy wysełaniu z Ameryki, może mieć jednakże w sobie zarodki choroby, która może wybuchnąć po przybyciu bydła do Niemiec.

* * *

Z Paryża donoszą 31 paźdz.: Kapitan Alfred Dreifus, który był przyłączony do wydziału organizacyi i mobilizacyi, został uwięziony pod oskarżeniem zdrady stanu i szpiegostwa w interesie trójprzymierza.

* * *

Z Sydney w N. S. Wales (Australii) donoszą, że parowiec "Wairaipa" płynący do Auckland w Nowej Zealandyi rozbił się o skały wyspy Great Barrier Island nad północno - zachodniem wybrzeżem Nowej Zealandyi. Na parowcu znajdowało się bardzo wielu pasażerów. Ocaliło się 81 pasażerów i 40 majtków, śmierć znaleźli: kapitan, 58 pasażerów i 20 majtków.

— W dworcu w Bedford, przedmieściu miasta Sydney w Australii zderzyły się dwa pociągi osobowe. Siedem osób, pomiędzy niemi katolicki dziekan ks. McCarty, zostało zabitych, 30 ranionych.

Z Londynu donoszą 31go paźdz.: Cyrkularze, na których są odmalowane bomba czerwona jak krew, rewolwer i sztylet, a które pochodzą od nihilistów przebywających w Szwajcaryi zostały w wielu tysiącach egzemplarzy porozrzucane w Szwajcaryi i w Londynie. Treść tego pisma jest następująca: Do naszych braci, gnębionych w Rosyi! Tyran Aleksander, samowładny car, kat i morderca Michałowa, Russakowa, Kibaltczyka, Nelotskowa, Zofii Perowskaji, Jessi Helfmann i wielu innych; dostarczyciel syberyjskich szubienic, prześladowca żydów stoi na punkcie odpokutowania za jego zbrodnie. Umiera na tajemniczą chorobę; jest to kara dobrze zasłużona. Podli zastępcy nauki Zaszarjinowie, Hirszowie i Popowie nie mogą nic uczynić, aby przedłużyć życie, które było poświęcone gwałtom i uciemiężeniu.

Nareszcie przygotowuje się potwór do zniknięcia z widowni. Minął czas, kiedy człowiek na mocy prawa jego urodzenia mógł rozporządzać wolnością i życiem setek milionów innych. Niech syn jego carewicz, lub jego ambitni współzawodnicy wielcy książęta Włodzimierz i Michał którzy są gotowi mordować odnośnie do tradycyi familii Romanow, obejmą krwawy spadek — lecz niech sobie dadzą powiedzieć, że każdej godziny, na każdym kroku będą widzieli, że stoją naprzeciw niezłamalnej woli rewolucyonaryuszów.

Pozostawimy obłudnym liberałom zadanie ozdobić kwiatami ohydne go trupa łotra, który opuszcza ten świat, po schańbieniu go przez za długi czas.

Póki rosyjscy niewolnicy nie będą posiadali kraju, póki piekielne samowładztwo, któremu służą złodziejscy i bezwstydni czynnownicy, czyni Rosyanina hańbą całego ucywilizowanego świata, będziemy się zawsze radowali z ciosu, który los zadaje carowi, lub będziemy pobudzali do takich ciosów.

Niech żyje wolność i rewolucya!

(Artykuł powyższy pisały wszystkie dzienniki angielskie, niemieckie i inne Red.)

* * *

Z Guatemali donoszą 31 paźdz.: Tu panuje wielki niepokoj pod względem wiadomości, że Meksyk wysełą flotę, aby zablokować porty Guatemali nad wybrzeżem oceanu Spokojnego. Rząd robi wszystkie przygotowania, aby módz obronić porty.

* * *

Z Stockholmu w Szwecyi donoszą że w Jon Koeping spłonął zakład dla obłąkanych. Piętnastu z ludzi w nim przebywających znalazło śmierć w płomieniach.

* * *

Specyalny telegram z Shanghai donosi, że młoda cesarzowa chinska popełniła samobójstwo. Cesarz robił jej wyrzuty i uderzył ją w twarz, wskutek czego się otruła.

* * *

Korespondent z Odessy do "Daily News" donosi, że francuzka partya w Rosyi i rosyjska partya w Francyi chcą wspólnie użyć ich wpływu aby zniewolić nowego cara, do zawarcia prawidłowego przymierza zaczepno-odpornego pomiędzy obydwoma mocarstwami. Zdaje się jednakże, że nie osięgną nic więcej, jak utrzymanie teraźniejszego stanu porozumienia.

— Z Petersburga donoszą 1go listopada do Londynu, że odkryto spisek przeciw życiu carewicza (teraźniejszego cara). Policya aresztuje nihilistów od kilku dni. Pomiędzy aresztowanymi znajdują się także studenci. W ręce policyi wpadło mnóstwo kompromitujących dokumentów.

Z Victoria w brytańskiej Columbii wysłano pięć angielskich okrętów wojennych do Callao w Peru, gdyż tamtejsi rewolucyoniści zajęli konsulat angielski i uwięzili konsula. Żona i córka jego zostały zabite, a konsulat spalony.

* * *

O uwięzieniu kapitana Alfreda Dreifus (o czem powyżej wspominamy) nadeszły dnia 1go listopada z Paryża bliższe szczegóły. Kapitan należał do wydziału organizacyjnego i mobilizującego głównego sztabu i na tem stanowisku miał sposobność poznać najgłówniejsze dokumenta o planach mobilizacyi armii. Podejrzenie padło na Dreifusa wskutek wielkiej jego zażyłości z pewnym włoskim oficerem, a jen. Mercier, minister wojny wysłał detektywów do Monaco i Włoch, których sprawozdanie spowodowało uwięzienie Dreifus'a.

Kapitan, jak powiadają, wydał owemu włoskiemu oficerowi, który ma być agentem włoskiego rządu plany mobilizacyi 15 korpusu armii obejmującego departamenty Alpes Meritimas, Ardeche, Bouches du Rhone, Corsica, Gard, Var, Vaucluse, i Marseille, jako i plany mobilizacyi wojska stojącego w pobliżu Briancon, fortecy w Alpach, dalej zarzucają mu, że wydał włoskiemu agentowi plany licznych twierdz w pobliżu Briancon, które z miastem są połączone podziemnemi gankami. Briancon jest miejscem bardzo ważnem, zwłaszcza wobec możliwości ataku Francyi przez armię włoską. Briancon panuje nad drogą prowadzącą przez Mont Gencone w Alpach kotyjskich z Francyi do Włoch.

Miejscowość ta ma naturalne, bezpieczne położenie na szczycie góry znajdującej się prawie 3000 stóp nad poziomem morza i jest ufortyfikowaną według najnowszych reguł sztuki wojennej. Wszystkie fortyfikacye są ze sobą i z miastem połączone podziemnemi drogami. Kapitan Dreifus miał wszystkie te w ostatnich latach jak najstaranniej wypracowane plany dla obrony Alpów, które uchodzą za niezdybowalne przedmurze przeciw napadowi ze strony Włoch, wydać rządowi włoskiemu. Zresztą miał je także sprzedać Niemcom i zdradzić także Niemcom i Austryi nazwiska wszystkich francuzkich oficerów, którzy niedawno w tajnej służbie zostali wysłani za granicę.

— Wielkie ulewy ostatnich dni spowodowały powodzie w północnej Francyi. W departamentach Pas du Calais i du Nord stoją tysiące akrów pod wodą. W fabrykach w Roubait i innych miastach przestano pracować wskutek powodzi i prawie 100,000 robotników utraciło pracę. W zalanych okolicach wydarzyło się wiele nieszczęść.

* * *

Z Londynu donoszą 2go listopada: Zastępca zjednoczonej prasy miał dzisiaj rozmowę z nihilistą Stopniakiem. Ten ostatni potępiał manifest wydany przez nihilistów (podaliśmy go powyżej). O teraźniejszem położeniu powiada Stepniak: "Przyszłości nie można przepowiedzieć, lecz jestem mocno przekonany, że nowy car będzie prowadził politykę liberalniejszą niż jego ojciec. Nie robię sobie jednakże żadnych iluzyi co do nowego cara. Może być, że nie będzie lepszym od ojca, w żadnym przypadku nie może być gorszym. Ojca można jedynie pochwalić za jego politykę zagraniczną, i dobrze zrobił, że umarł, i dla tego nie chcę mówić o nim za surowo. Śmierć jego jest stósowną chwilą dla ruchu w kierunku liberalnym i dla zmian konstytucyjnych, dla których Rosya jest dojrzałą.

My nihiliści zadecydowaliśmy się natychmiast na nową, obszerną propagandę. Jest ona może rewolucyjną, lecz o dynamicie nie ma mowy. Panowanie bomb i dynamitu ukończyło się. Są niektórzy głupcy, którzy mogą ich bronić, lecz wszyscy myślący i odpowiedzialni nihiliści potępiają takowe. Żądamy silnej, lecz w obrębach prawnych się trzymającej agitacyi, lub otwartej rewolucyi, która według mego zdania będzie skuteczniejszą, aniżeli propaganda. Zamyślamy pobudzić społeczeństwo przez presyę opinii publicznej, a nie przez bomby i granaty."

Stepniak zakończył swe uwagi jak następuje: "Życzę mym przyjaciołom w Ameryce przypomnieć obecnie, gdy Rosya wstępuje w nową fazę, że Amerykanie nie mają zapomnieć o gwałcie przeciw wolności, który popełnili, gdy zawarli traktat wzajemnego wydania z Rosyą. Nie godnem jest wielkiego narodu, jakiemu są Stany Zjednoczone, że rząd ich popiera rząd taki, jakim jest rosyjski i spodziewam się i mam nadzieję, że dobitne usiłowania Jerzego Kennan i innych przyjaciół Rosyi doprowadzą do zniesienia tego traktatu".

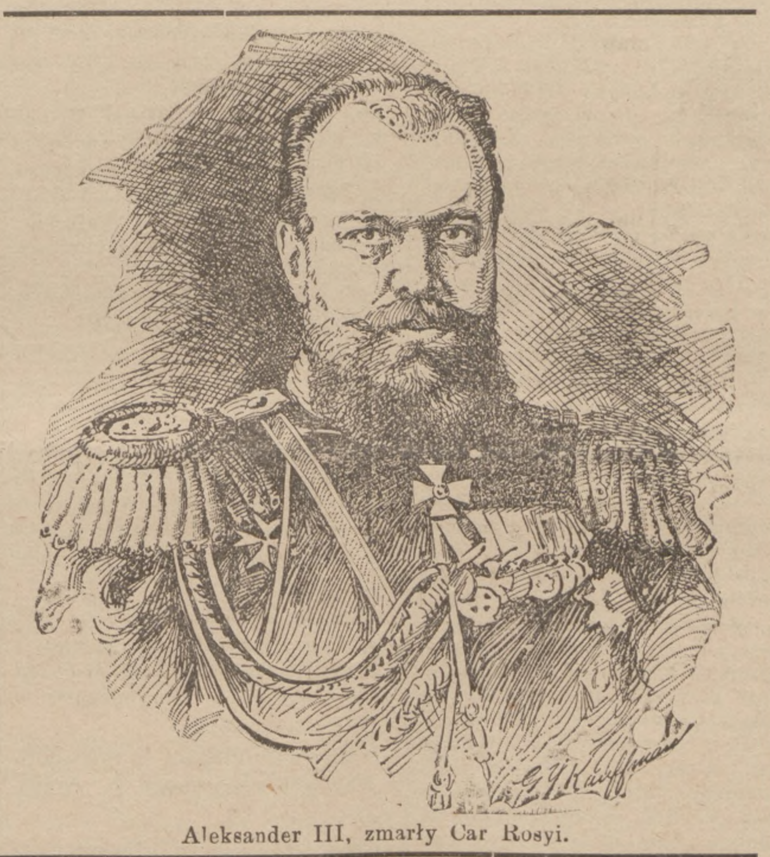
* * *

Z Petersburga donoszą 2 listopada: "Orędownik" ogłasza dzisiaj pierwszą proklamacyę cara Mikołaja II., w której tenże uwiadomiwszy naród o śmierci jego ojca, Aleksandra III., powiada:

Niech was pocieszy uczucie, że nasza boleść jest boleścią całego ukochanego narodu, i nie zapominajcie, że siła i potęga świętej Rosyi polega na jedności i przychylności.

W tej smutnej i uroczystej godzinie, w której wstępujemy na tron Rosyi, Polski i z nami połączonej Finlandyi, przypominamy sobie spadek pozostawiony nam przez nieodżałowanego naszego ojca i składamy w obecności Najwyższego przysięgę, że jedynem naszem zadaniem będzie, rozwijać potęgę i sławę naszej ukochanej Rosyi i zabezpieczyć szczęście naszych wiernych poddanych.

Proklamacya kończy się rozkazem, aby carowi Mikołajowi II i jego następcy wielkiemu księciu Jerzemu Aleksandrowiczowi, jego bratu, który aż do czasu, gdy Bóg pobłogosławi małżeństwo, które car wkrótce zamyśla zawrzeć z Alicyą, księżniczką z Hessen Darmstadt, synem, ma być uważany za carewicza, złożono przysięgę wierności.



Aleksander III, zmarły Car Rosyi.



Mikołaj II, teraźniejszy Car Rosyi.

Z Warszawy donoszą, że w dniu 3go listopada deputacya wybitnych Polaków udała się do gubernatora Warszawy, aby wyrazić familii cara swój żal, nad utratą, jaką poniosła przez śmierć cara.

— Dnia 3 listopada wydał car następujący manifest: Dzisiaj odbyło się św. namaszczenie naszej oblubienicy odnośnie do rytuału prawosławnego, z czego się i my i cała Rosya radujemy. Oblubienica nasze przyjęła imię Aleksandra Feodorowna obok tytułu wielkiej księżniczki i cesarskiej wysokości.

* * *

Pianista Ignacy Paderewski chce porzucić po większej części występowanie publiczne i poświęcić więcej czasu komponowaniu. Lekarz jego polecił mu seryo, aby prowadził spokojniejsze życie i nie podróżował wiele. Wskutek tego została odroczoną na nieograniczony czas a może na zawsze jego podróż do Ameryki.

Wielkie pożary.

Z Newburyport, Mass., donoszą 31go paźdz: Główna część tutejszej fabryki wagonów tramwajowych stała się dzisiaj pastwą płomieni wskutek obalenia pieca olejowego w biórze budynku. Spłonęła także sąsiednia pięciopiętrowa fabryka obuwia firmy Burley, Stevens & Co., i hotel Englehouse. Wraz z fabryką spaliło się 100 gotowych wagonów. Robotnicy w fabryce obuwia nie mogli nawet narzędzi ocalić i ponieśli wskutek tego stratę na $5000. Ogólna strata wynosi do $300.000.

— W składzie maszyn do szycia Singer'a w Louisville, Ky., 532 4th ave. wybuchł 4 listopada pożar, który narobił straty na 50,000. Przez wywalający się mur zostało 5 strażaków niebezpiecznie pokaleczonych.

(Nadesłano Gazecie Polskiej w Chicago z Poznania.)

Józef Struś

LEKARZ POZNAŃSKI.

Obrazek historyczny z XVI. wieku.

NAPISAŁ

STANISŁAW WEGNER.

Po szerokich, kamiennych wschodach wchodziło się na obszerną salę, w której zwykle co rok, około św. Szymona Judy, popis się szkólny odbywał. Z okien gotyckich, wzniesionych o kilka stóp nad podłogą, roztaczał się prześliczny widok na płynącą w dali Wartę, pokrytą łodziami i tratwami, na których wywożono wówczas z Wielkopolski przez Wartę i Odrę do Gdańska niezmiernie wiele zboża, lnu i drzewa. Dalej wzniosły się odwieczne dęby i buki, a w ich cieniu, na zielonej płaszczyźnie, widać było wspaniały klasztor Reformatów na drugim brzegu Cybiny. Ku wschodowi rozciągały się pola, łąki i wzgórza, drzewem owocowem porosłe, a wszystko to na dalekim widnokręgu otaczały odwieczne dębowe i sosnowe lasy.

Z dwóch stron tego szpitalnego i szkólnego gmachu wznosiły się stare domy i domki, zamieszkałe przez rozmaitego stopnia duchownych; jedne z czerwonej cegły, drugie pokryte gontami, obrosłe bluszczem, lub dzikiem winem, wszystkie otoczone ogródkami, ocienione staremi akacyami, jesionami, lipami, na których gnieździło się rozliczne ptastwo, przerywając swem świegotaniem poważną ciszę, która tam zwykle panowała.

Ale w obecnej chwili było tam ludno i gwarno, bo to był dzień uroczysty popisu szkólnego. Przed gmachem i na sali szkólnej roili się chłopcy rozmaitego wieku, wszyscy w ubiorach odświętnych. Kilku młodych nauczycieli, wówczas bakałarzami nazwanych, uwijało się pomiędzy chłopcami, wzywając ich do spokoju i wskazując im miejsca, które zająć mieli w czasie popisu, podług postępów w naukach i dobrego zachowywania się w szkole. Naraz rozległ się brzęk dzwonka, i nastała cisza, jakby makiem zasiał, bo dzwonek zwiastował przybycie Ojców duchownych, którzy mieli być obecnymi popisowi chłopców. Najprzód wszedł sam arcybiskup, uczony i czcigodny Piotr Tomicki, za nim proboszcz farny i kilku młodych duchownych.

Po odmówieniu zwykłej modlitwy i odśpiewaniu pobożnej pieśni, rozpoczął się popis. Bakalarze zaczęli egzaminować, jeden z języka łacińskiego, drugi z niemieckiego, którego już wówczas uczono, inny znów z rachunków. Tylko z religii sam ksiądz proboszcz od fary podjął się egzaminować. W pierwszym rzędzie chłopców widzimy znowu owego ciemnowłosego chłopca z ogródka. Dzisiaj jest on daleko staranniej przybrany, włosy gładko zaczesane, bielizna na nim czysta i cienka, ubiór z czarnego sukna, ale przedewszystkiem bystrość i rozpatrzność, odbijająca się na jego ładnej i rumieńcem okrytej twarzy, zwraca nań oczy wszystkich przybyłych na popis gości. Każdy z nauczycieli do niego najpierw zwraca się z zapytaniem i on jedyny ani razu nie zostaje dłużnym w odpowiedzi. W religii, w łacinie, w rachunkach, we wszystkiem on jeden celuje. W końcu, na skinienie samego rektora, młody chłopak wychodzi z rzędu, staje śmiało przed arcybiskupem i w płynnym wierszu łacińskim, ułożonym na cześć tegoż, wypowiada wdzięczność całej młodzieży za wszystkie dobrodziejstwa, jakiemi czcigodny Arcypasterz, Piotr Tomicki, szkołę poznańską obsypuje. Zdziwiony arcybiskup dobrą wymową, jako i prezentacyą młodego chłopca, pyta o jego nazwisko.

— Józef Struś! — odpowiada śmiało chłopczyna — ojciec mój jest majstrem grzebieniarskim, mieszkamy tu w rynku.

— Po skończonym popisie szkólnym arcybiskup w długiej przemowie przedstawił chłopcom ważność nauki, zachęcał ich do pilności i wytrwałości w podjętej pracy, mówił wiele i pięknie o tem, jak pobożność i czystość obyczajów jest obok nauki główną podstawą dobrego powodzenia i że przez to tylko można się stać użytecznym członkiem społeczeństwa i podporą Ojczyzny, a w końcu chwalił publicznie młodego Józefa Strusia, który w ciągu całego roku szkólnego nie zasłużył ani razu na naganę i podał go za wzór wszystkim współuczniom.

Po skończonej przemowie zbliżył się do młodego chłopca, rozmawiał z nim łaskawie i zapytał go, jakiemu zawodowi chciałby się najchętniej poświęcić.

— Chciałbym zostać lekarzem — odpowiada śmiało chłopiec.

— Trudna to i ciernista droga, mój chłopcze, — odpowiada arcybiskup, — ale jeżeli ci Bóg dał do tego powołanie, to szczęść ci Boże! Ucz się tylko tak dobrze, jak dotychczas, a znajdzie się pomoc, że będziesz mógł na wyższe nauki udać się do Krakowa, a może i za granicę!

Wówczas nie było jeszcze zwyczaju rozdawania w szkołach nagród, tak jak dzisiaj, bo książki były jeszcze rzeczą nader rzadką i kosztowną. To też młody Jozio musiał zadowolnić się pochwałą Arcybiskupa i bakałarzy, serdecznem powinszowaniem przyjaznych mu kolegów i zazdrosnemi spojrzeniami mniej mu życzliwych.

III.

W pracowni starego majstra, Wojciecha Strusia, było gwarno i wesoło. Robota szła raźnie i czeladników nie brakło, pomimo popisu szkólnego, ani jednego, bo w owych czasach nie znano się jeszcze na wartości nauki, a praca około rzemiosła daleko była wyżej ceniona, niż dzisiaj. Rzemieślnicy nie wyszukiwali sobie przyczyn do świętowania, pracowali sześć dni i dopiero w niedzielę wypoczywali przy modlitwie i różnych dozwolonych rozrywkach. W mieszkaniach nie było też żadnego przepychu i zbytku, choćby u najzamożniejszych rzemieślników. Izba na przodku, druga w tyle, z jedną lub dwoma komnatami, kuchnia najczęściej ciemna, stanowiły zwykłe mieszkania kupców, lekarzy, urzędników i zamożniejszych majstrów. Mieszkania szlacheckie wyklejane były papierowem, lub jedwabnem obiciem, podłogi usłane kosztownemi dywanami; na sufitach były rozmaite ozdoby z gipsu i drzewa, a na oknach zawieszano firanki kitajowe, lub adamaszkowe. Zamożni zaś rzemieślnicy przestawali na czysto wybielonych ścianach, podłogach z desek, a okna ocieniali, zamiast firanek, rozmaitemi pnącemi się roślinami doniczkowemi.

Izba do której wszedł młody Józio Struś, tak samo wyglądała, tylko że w około ściany stały ławy, ciemną pociągnięte skórą, bo sofy i kanapy były wówczas rzadkością, w pańskich tylko znane domach; w rogach izby stały ogromne szafy z szklanemi drzwiami, przez które widać było rozmaite naczynia cynowe, talerze, misy, dzbanki i puhary. Wówczas nie znano bowiem ani porcelany, ani fajansu. Wielcy panowie używali naczyń srebrnych, klasa zamożnych rzemieślników naczyń cynowych, ubodzy zaś zadawalniali się naczyniami glinianemi, w których wyrobie celował już wtenczas Poznań i jego okoliczne miasteczka, mianowicie Mosina. Na ścianach wisiało kilka nieźle malowanych obrazów za szkłem, w piękne oprawnych ramy, z pomiędzy których najpiękniejszym był obraz Matki Boskiej karmiącej i św. Wojciecha, patrona gospodarza domu. Przy drzwiach wchodowych znajdowała się kropielnica ze święconą wodą i skarbonka dla ubogich, bo majster Struś zajmował się bardzo biednemi.

W tej izbie gościnnej siedziała przy oknie matka Józia, kobieta dorodna i silna, o czarnych zupełnie jak syn oczach, twarzy rumianej, miłym rozpromienionej uśmiechem. Ubiór jej był skromny ale czysty i zręcznie skrojony. Suknia z kraciastego dyftyku z taką świtką czyli kabatkiem, fartuch w paski różowe i biały perkalowy kołnierzyk stanowił cały przybór zamożnej żony rzemieślnika, własną mającego kamienicę. Włosy miała krótko obcięte, bo było wówczas zwyczajem, że każdej zamężnej mieszczance włosy w dzień ślubu obcinano, a na nich czapeczek z białego muślinu suto falbankami obszyty. Właśnie była skończyła odmawiać koronkę do Najśw. Panny, kiedy jej jedynak wbiegł pełen radości do izby.

— Mateczko kochana, słuchaj! — zawołał z błyszczącemi od radości oczyma. — Wybornie mi się na popisie szkólnym powiodło. Sam Arcybiskup pochwalił moje wiersze łacińskie, dawał mnie za przykład kolegom i powiedział, że powinieniem się udać do wyższych szkół do Krakowa, a potem postara się on o to, aby mię za granicę na wyższe nauki posłano. Powiedział żeby szkoda było, gdybym miał pozostać rzemieślnikiem.

Matka słuchała go uważnie, lecz na jej twarzy malował się obok radości, jakiś odcień smutku, spowodowany obawą trudności jakie na tej drodze do wielkości synowi jej groziły. Ale młody chłopiec w radosnem uniesieniu zaczął jej w tak jasnych barwach swą przyszłość malować, jak będzie szczęśliwy i jak wiele będzie mógł zdziałać dobrego dla bliźnych i ojczyzny, że i ona dała się wkrótce unieść tym wiośnianym marzeniom ukochanego jedynaka. Długo tak rozmawiali, kiedy nagle po lekkim zapukaniu ukazała się we drzwiach mała Anusia, córka Czaplica. Dowiedziała się już była od znajomych chłopców o zaszczytach, jakie spotkały Józia na popisie szkólnym i przyszła się cieszyć z nim razem. Ale radość jej tłumił niemało żal po stracie Teosia, który już był ze swoją nową opiekunką odjechał. Opowiadała ze łzami, jak rzewnie płakali wszyscy przy rozstaniu, chociaż pani kasztelanowa bardzo była dobrą i wcale się dumną nie zdawała.

Ciąg dalszy nastąpi.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy jest następujacym:

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W. K. P., Prus W. i Z. i Szlązka	$24\frac{1}{2}$	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier)	$40\frac{1}{2}$	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem	54	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	15
Gulden do Holandyi	$41\frac{1}{10}$	25
Kroner do Danii, Szwecyi i Norwegii	$27\frac{1}{2}$	25
Lira do Włoch	18	25

W. DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

LISTOPAD.

8 Czwartek, Gotfryda, 4 Koronatów.
9 Piątek, Teodora m., Tryfona.
10 Sobota, Jędrzeja z Awelinu.
11 Niedziela, Marcina b., Menny m.
12 Poniedziałek, Marcina pap., Kuniberta.
13 Wtorek, Stanisława Kostki.
14 Środa, Laurentego arcyb., Jukundusa.

Korespondencye „G. P.“

Meriden, Conn., 30go października 1894.

Polacy zamieszkali w Meriden urządzają parafialny bal w dniu 28go listopada, rb. Zabawa rozpocznie się wieczorem w Turner Hall przy State ul. Nasamprzód odbędzie się przedstawienie teatralne. Odegrane zostaną sztuki: „Żyd w beczce“, „Kominiarz i młynarz“ i „Wigilia św. Andrzeja“. Pieniądze zebrane zostaną obrócone na potrzeby tutejszego kościoła.

W dniu 29go listopada odbędzie się poświęcenie nowego wielkiego ołtarza przez Przew. ks. biskupa z dyecezyi Hartford. Prześliczny ołtarz został urządzony przez p. J. Rybatkiewicza. Obrazy do ołtarza zostały sprowadzone z Europy; malowane zostały przez p. Tybulskiego w Rzeszowie. Jeden obraz przedstawia św. Stanisława B. i M., a drugi Matkę Bozką. Obydwa te obrazy umieszczone zostaną w wielkim ołtarzu. Jeden z nich zostanie spuszczony niżej, a tylko podczas niektórych świąt zostanie wysunięty do góry tak, iż drugiego widać nie będzie.

Szanowanych Rodaków zamieszkałych w stanie Connecticut upraszam w imieniu całej parafii, aby przybyli do nas na zabawę, a zarazem na uroczystość. Zostaną przyjęci z otwartemi ramionami.

Parafia, gdy tylko przybył do nas Wiel. ks. dr. Misiecki, kupiła zaraz dom z dwiema lotami za $2600, tak iż nasz duszpasterz ma obecnie swe wygodne mieszkanie. Szkoła jest też już urządzoną. Uczęszcza do niej kilkadziesiąt dzieci. Zaprowadzony jest u nas śpiew św. Cecylii. Organistą i nauczycielem jest p. A. Korpanty.

Założonem zostało także Bractwa Żywego Różańca składające się z samych niewiast. Towarzystwo św. Stanisława B. i M. znacznie się powiększyło — a wszystko to stało się za staraniem czcigodnego naszego proboszcza któremu cała parafia życzy błogosławieństwa Boskiego za jego trudy.

Śmiało mogę powiedzieć, że tutaj panuje zgoda i miłość braterska; tu nie ma mowy o kościele niezależnym, jak się to dzieje w innych miejscowościach.

W imieniu całej parafii
M. J.

ABDUL HAMID
sułtan turecki.

Musi to być wątpliwa bardzo przyjemność siedzieć na jednym z europejskich tronów, i potrzeba dużej miary "obowiązkowości" lub też "Bożej łaskawości" (Von Gottes-Gnadenthum), aby każdego czasu nie skoczyć nerwowo i popatrzeć pod tron, czy pod nim czasem nie leży skrzyneczka z dynamitem. Przecież dynamiciarze zrobili już spisek na władzcę i pana wszystkich wiernych! Nie wiemy czy to prawda, lecz wiadomo, że uwięziono dwóch prawdziwych Turków, w których posiadaniu znaleziono, bomby i dynamit — sami wyznali, iż im chodziło o zgładę sułtana.

Zresztą strzegą władze tajemnicę tak, że może cała sprawa była tylko kaczką dziennikarską.

Lecz mniejsze o to; w każdym razie jest życie teraźniejszego sułtana innem niż życie jego poprzedników. Abdul Hamid, który po zamordowaniu Abdula Aziz i detronizacyi jego brata Murada V., którego ogłoszono obłąkanym, dostał się na tron w r. 1876, musiał się uczyć różnych rzeczy. Studyował języki i ekonomię, i zajmował się nawet prawnictwem europejskiem, zaprowadził w swem obcowaniu z europejskiemi monarchami i dyplomatami i na swym dworze zwyczaje zupełnie zachodnie.

Abdul Hamid jest miłym i ludzkim. Dawniej był przyjacielem kobiet, obecnie zaś lubi muzykę. Prawie wszyscy wielcy artyści i wirtuozi grali przed nim. Zresztą jest sułtan tak zabobonnym, jak jego lud. Jest mocno przekonanym, że panowanie jego będzie trwało lat 40, a ta wiara jego odjęła mu wszelką obawę przed chorobą lub niebezpieczeństwem. Dawniej bał się cholery, ponieważ pewien derwisz mu przepowiedział, że stanie się ofiarą tej zarazy. Fakt ten stał się prawdziwem dobrodziejstwem dla jego poddanych, gdyż dopiero wtenczas przedsięwzięto lepsze środki bezpieczeństwa przeciw tej zaraźliwej chorobie, aby ochronić sułtana od zapadnięcia na nią.

Co się tyczy dworu sułtana, to ten w przeciwstawieniu do dworu jego poprzednika jest urządzony oszczędniej, lecz utrzymanie go kosztuje jednakże wielkie sumy. Dziwny apetyt sułtana, jego pociąg do cukierków, zaprawianych i podobnych słodyczy wymagają największej troskliwości w zaprowiantowaniu spiżarni, które gubernatorowie, ministrowie i wysocy urzędnicy utrzymują zawsze w najlepszym porządku. Pomimo to trudno zadowolnić sułtana, gdyż większa część darów znika w drodze do kuchni i piwnicy. Pierwszy nadzórca kuchni jest bardzo dostojną osobistością; zajmuje on podług etykiety dworu najpierwsze miejsce po pierwszym szambelanie, musi skosztować wszystkie potrawy przeznaczone dla sułtana, towarzyszyć mu na wszystkich przechadzkach i w wszystkich podróżach ma i pod swoją władzą licznych poddanych. Osoby zatrudnione w kuchni sułtana pobierają rocznie $110,860. Ulubiony napój Turków, kawa, jest w tureckiej liście cywilnej zastąpiony w sumie 91,080 franków, z których odchodzą 22,080 franków dla służby przygotowującej kawę dla sułtana; za 69,000 franków ma zostać kawa sprowadzaną. Na tytoń wyznaczono 96,600 franków, na oświetlenie 113,620 franków; każdego wieczora zostaje w pałacu sułtana 3000 świec rozdawanych.

Wobec tak "koniecznych" wydatków można zrozumieć, że i całe urządzenie rządowe administracyjne Turcyi, wskutek czego długi się mnożą. Któż się może dziwić, że pan wszystkich wiernych użala się czasem, że nie jest zarazem panem wszystkich wierzycieli.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

O strasznej zbrodni popełnionej w Hibaciszkach w powiecie trockim na Litwie w pobliżu miasteczka Zośle, donoszą gazety galicyjskie teraz takie szczegóły:

Jak już wykryto, zbrodnię popełnili: niejaki Kulwiński, były urzędnik, i Baranowski wraz z kilku włościanami. — Dwaj pierwsi przyjechali wieczorem do p. Grosa, dzierżawcy małego folwarku Hibaciszki, oświadczając się z gotowością kupienia u niego kilku wagonów żyta i owsa, przyczem proponowali wcale dobre ceny. Ucieszony Gros ugaszczał, jak mógł najlepiej, pożądanych kupców, nie przeczuwając widocznie nieszczęścia. Około godziny 11 wieczorem obaj przybysze, poprzedzani przez samego dzierżawcę, służącą i robotnika, udali się do śpichlerza dla obejrzenia niby ziarna. W śpichlerzu Baranowski i Kulwiński rzucili się na swe ofiary i zamordowali je w okrutny sposób przy pomocy toporów i noży.

Jednocześnie spólnicy Baranowskiego i Kulwińskiego, ukryci dotąd w zaroślach, wpadli do domu mieszkalnego i zamordowali tam: żonę Grosa, jego matkę staruszkę i służącego, poranili zaś w dotkliwy bardzo sposób służącą, młodą dziewczynę. Gros uchodził za człowieka zamożnego i to właśnie było pobudką do napadu. Złoczyńcy, splądrowawszy całe mieszkanie i zabrawszy, co było wartościowego, zbiegli. Gdy nazajutrz z rana pewna włościanka zajrzała do Hibaciszek, znalazła tam 6 trupów i siódmą poranioną dziewczynę. Na stole jadalnym znajdowały się resztki, pozostałe po wczorajszej wieczerzy. Niebezpiecznie zranioną dziewczynę przywieziono do Wilna, gdzie ją umieszczono w szpitalu św. Jakóba. Druga to w ostatnich latach okrutna zbrodnia w powiecie trockim; przed kilku tygodniami zamordowano tam leśniczego i jego żonę.

— Dręczenie włościan w Królestwie Polskiem. Z Warszawy piszą do „N. Ref.“: „W obrębie fortecy Modlin (Nowogieorgiewsk obecnie) mieszka we wsi Odpadki włościanin Głowacki, którego spotkała parę tygodni temu następująca przygoda: Podczas gdy wieśniak zajęty był u siebie w stodole, przyjechali na jego pole dragoni z 48 pułku i zaczęli mu kraść kartofle i niszczyć zboże. Dostrzegłszy to, przyszedł wieśniak do oficera, przypatrującego się spokojnie temu bezprawiu, z uprzejmą prośbą, aby zakazał żołnierzom rabować jego dobytek. Oficer, zamiast zadość uczynić słusznym żądaniom, krzyknął na wieśniaka, naturalnie swoim pięknym językiem: „Paszoł won ty bałwan, sukin syn.“ Srodze dotknięty włościanin odpowiedział mu na to: „Ty sam bałwan“. Oficer natychmiast puścił na niego kilkunastu konnych dragonów, i byliby żywcem człowieka roztratowali, żeby nie uczciwsze od Rosyan ich konie, które nie chciały jakoś deptać po leżącym człowieku. Nareszcie oficer dał rozkaz, aby się dragoni cofnęli, i Głowacki dowlókł się zbity do swojej stodoły. Lecz dla oficera mało jeszcze było tego, co dokonał, przysłał on za Głowackim kilku żołnierzy do stodoły, którzy zbiwszy go nahajkami, związali mu w tył ręce i przywiązawszy do konia, wlekli przez pole do obozu, zaś żonę Głowackiego, broniącą męża, bili po twarzy. Gdy człowieka tego, ledwie żyjącego, przywlekli wreszcie do obozu, oficer swoim żołnierzom kazał szykować rózgi, żeby bez życia prawie leżącego biedaka jeszcze bić. Na szczęście mniej dzicy jego koledzy opamiętali oficera — i człowieka tak sromotnie pokaleczonego odesłali do wójta, aby ten sporządził protokół i oddał go pod sąd. Wypadki tego rodzaju pod rządami siepaczy Hurki coraz częściej się tu zdarzają“.

POD PRUSAKIEM.

W. KS. POZNANSKIE.

Śmierć w płomieniach znalazło dnia 9 zm. troje dzieci gospodarza Michalskiego z Zborowa pod Bukiem. Michalski i żona jego opuścili mieszkanie i udali się do pracy w podwórzu i zostawili w mieszkaniu, które zamknęli na klucz, troje dzieci, jedno w pierwszym, drugie w trzecim a trzecie w piątym roku życia. Prawdopodobnie dzieci bawiły się zapałkami, skutkiem czego powstał ogień w izbie, którego ofiarą stały się dzieci. Najmniejsze leżało w kołysce, a dwoje starszych skryło się w łóżku. Gdy rodzice nadeszli, zastali wszystkie nieżywe.

— W Kościelcu wznosi się jeden z najstarszych kościołów na ziemi polskiej. Ma on należeć, do owej legendowej liczby 77 kościołów duninowskich, to jest tych, które miał wznosić na ziemi polskiej Piotr Włast, niewłaściwie Duninem zwany. Starożytny ów przybytek Boży zamiast sklepienia miał tylko posowę z desek. Państwo Adolfowstwo Ponińscy postanowili ozdobić świątynię murowanem sklepieniem. Wykonanie tej myśli powierzono śp. Wincentemu Śmiechowskiemu, zmarłemu przedwcześnie artyście-budowniczemu w Inowrocławiu. Architekt, który niejeden kościół zbudował i przerobił, z zapałem, energią i znawstwem zabrał się do trudnego dzieła. Architekt niezupełnie wykonał swą pracę, gdyż przed ukończeniem śmierć go zabrała. Syn jego, p. Edward Śmiechowski, także architekt i obywatel inowrocławski, dokończył budowy podług planów rodzica.

Dnia 13 zm. odbyło się po raz pierwszy nabożeństwo w nowo odrestaurowanym kościele, przyczem ks. prałat Poniński złożył podziękowanie fundatorom i zarazem wspomniał o zmarłym architekcie, który myśl patronów kościoła w czyn zamienił.

— Szkołę żydowską w Kościanie zniesiono, a tamtejsze żydowskie dzieci szkólne przyłączono do szkoły ewangelickiej, która mimo to zatrzyma swój charakter wyznaniowy. Żydzi kościańscy wystósowali przeciw temu rozporządzeniu pismo do cesarza.

— Sto tysięcy niemieckich rodzin chłopskich powinna komisya kolonizacyjna według „Alldeutsche Blaetter“, organu osławionego „Ogólnego Związku niemieckiego“, sprowadzić do W. Ks. Poznańskiego, gdyż 250 parcel, które komisya rocznie stwarza dla niemieckich kolonistów, wcale nie wystarczają dla poparcia dzieła germanizacyjnego. Te 100,000 niemieckich rodzin chłopskich wyparłoby więcej niż 100 tysięcy polskich rodzin włościańskich. Celem szybszego poparcia dzieła kolonizacyjnego należałoby pomyśleć o ponowieniu funduszu 100-milionowego, ponieważ za 4 lub 5 lat fundusz komisyi kolonizacyjnej będzie wyczerpany. Także komisya jeneralna powinna fundusze swoje na cel powyższy przeznaczyć. Najlepiej zaś utworzyć kilka niemieckich banków ziemskich na wzór polskiego Banku ziemskiego i stworzyć systematyczną organizacyą imigracyi żywiołów chłopskich z zachodu do wschodnich prowincyi. Propozycye te wydają się „Alldeutsche Blaetter“ nieodzownemi w interesie szybszego zgermanizowania W. Ks. Poznańskiego, ponieważ w szybkim rozroście żywiołu polskiego mianowicie włościańskiego największe tkwi niebezpieczeństwo dla niemieckości w polskich dzielnicach. Pod tym względem nie podziela sławetny organ polakożerczy „łagodnego“ sądu Bismarcka o niższych warstwach ludności polskiej, przeciwnie w nich widzi największego wroga niemieckości.

Na to wszystko można powiedzieć krótko: „Chłop strzela a Pan Bóg kule nosi!“ Nawet powyższe propozycye, choćby je w czyn miano zamienić, nie zgnębią naszej narodowość.

— Ojców rodzin katolickich z dominium i gminy Pasierbów, w powiecie gostyńskim, wyłączono od przynależności do szkoły w Smolicach względnie Wilkowicach, a przyłączono do samoistnej szkoły katolickiej w Pasierbach. — Ojców rodzin katolickich z dominium i gminy Ostrowa i Malewa, w powiecie gostyńskim, wyłączono od przynależności do szkoły w Dusinie i przyłączono do samoistnej szkoły katolickiej w Ostrowie.

— Kościół katolicki w Dobrczu uległ klęsce pożaru.

— Na lat 10 więzienia skazał sąd przysięgłych w Bydgoszczy wdowę Kuniszewską za to, że dnia 30 lipca rb. żywcem zakopała swego czteroletniego pasierba.

— Zmiana nazwiska. Rozwódka Melania Herstowska w Bydgoszczy otrzymała pozwolenie na noszenie swego rodzinnego nazwiska „Kress“.

— Z Sierakowa donoszą do „Dzien. Kuj.“, że Niemcy antisemici urządzili tam najprzód wiec niemiecki, a teraz urządzają dla Polaków wiec polski. Powodem do tych dwóch wieców było to, że jedna żydówka sierakowska, właścicielka publicznego lokalu, powitała jednego gościa chrześcianina w swym lokalu następującym wierszem: Das Heilige der Christen lag in der Krippe, — Drum stinkt nach Mist die ganze Sippe! — Słów tych bluźnierczych nie podobna przekładać na język polski w piśmie polskiem i katolickiem. Żydówka ma być pociągnięta do odpowiedzialności.

— Brat zabił brata. Podczas sporu, jaki powstał pomiędzy synami poważanego gospodarza Solarka w Skiereszewie pod Gnieznem uderzył młodszy żelazną łopatą tak silnie starszego, że uderzony padł ciężko ranny i po kilkogodzinnem męczeniu się zmarł. Wyrodnego brata zamordowanego już aresztowano.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Heca antipolska w Brodnicy. Heca antipolska, którą aranżowali w Księstwie panowie Kennemann, Tiedemann i Hansemann, poruszyła także „uciśnionych“ przez Polaków patryotów niemieckich w zachodnio pruskiem mieście Brodnicy. Istniała tam dotąd filia lokalna niemieckiego „Schulvereinu“ — którego głównem zadaniem było podtrzymywanie niemczyzny za granicą. Na odbytem w tych dniach walnem zebraniu postanowili niemieccy „patryoci“ brodniccy rozwiązać filią „Schulvereinu“ a w jej miejsce założyć nowe „Towarzystwo ku podtrzymaniu i wzmocnieniu niemczyzny w kraju“ na wzór tego, które utworzyli patryoci poznańscy po wycieczce warcińskiej. Cel i zadanie owego towarzystwa wyjaśnia „Geselliger“ jak następuje: „Mimo uznania dla idealnych (!) usiłowań wielkiego niemieckiego „Schulvereinu“ uważali zebrani bez różnicy wyznania, politycznego stanowiska i zawodu jako najważniejsze zadanie, że wobec rosnącej ciągle buty (!?) polonizmu powinni wszyscy niemieccy mężowie skupić się celem wzajemnego wzmocnienia niemieckiej świadomości narodowej, dla wzmocnienia i ożywienia miłości do niemieckiego zwyczaju i obyczaju. Jeżeli, jak się należy spodziewać, niemieccy mężowie i niemieckie rodziny znajdą punkt zborny, w którym obyczaj niemiecki doda każdemu nowej siły do zniesienia licznych przykrości i prześladowań codziennego pożycia z coraz zuchwalszą (!) ludnością polską, to i Brodnica stanie się silnym punktem niemczyzny na wschodzie. Zapał, jakim wszyscy przejęci byli w pielgrzymce do Warcina, będzie jeszcze dość silnym, aby zachęcić wszystkich, którzy mimo ucisku słowiańskiego (!) pragną zachować swe narodowe dobra, do spokojnej i często uciążliwej drobnej pracy.“ W skład tymczasowego zarządu nowego Towarzystwa wchodzą: powiatowy inspektor szkolny (!) dr. Quehl, powiatowy inspektor szkolny (!) Sermond, pastor Hass, rendant kasy rządowej Klebs, inspektor garnizonowy Thiel, nauczyciel główny Lowasser, właściciel drukarni Fuhrich i mistrz malarski Maliszewski (!). Niebawem mają ci panowie zwołać walne zebranie, na którem ma być przedłożony statut, opracowany według statutu poznańskiego towarzystwa.

Jak widzimy, wchodzą w skład rzeczonego towarzystwa prawie sami urzędnicy państwowi, którzy za pomocą hecy antipolskiej pragną sobie zdobyć ostrogi „prawdziwych“ patryotów niemieckich.

— Sztum. W Ostrowiu brzozim spaliło się 14go zm. wieczorem całe podwórze p. Donimierskiego. Niestety przy ratowaniu zginęła też żona robotnika Czeslaka. Wszystek żywy i martwy inwentarz, z wyjątkiem 4 koni i jednej krowy, zginął w płomieniach.

— Pewien golibroda obchodził okoliczne wsie około Piławy w Prusach Zachodnich i „golił“ wiejskich prostaczków w podwójnem tego słowa znaczeniu. Obok czynności radzcy upiększania chłopskich fizyonomii, praktykował na wielką skalę medycynę — naturalnie bez doktorskiego dyplomu. Miał bowiem w swojej podróżnej aptece lekarstwa na wszystkie słabosci ludzkie, których się przy doskonałej wymowie za drogie pieniądze umiał doskonale pozbywać. Najlepszy jednak interes robił ten golący Eskulap na „cudownej wodzie“ na ból zębów, za którą mu nieraz po 5 marek płacono. W krótkim też czasie wyłudził ten rycerz industryi około 400 mrk. z nieoświeconych chłopów. Wnet się jednak pokazało przy bliższym egzaminie, że ta jego cudowna woda była tylko prostą wodą zafarbowaną. Oszust się z okolicy ulotnił.

— Unisław. Wielkiem nieszczęściem nawiedził Bóg familią tutejszego stróża gminnego Szubrycińskiego. Małoletni bowiem syn, bawiąc się kamieniem, trafił własną swą matkę tak nieszczęśliwie w głowę, że na miejscu została bez życia.

— Z pod Tucholi. W Suminie rozpalili pastuchy ogień na polu, by piec ziemniaki; gdy starszy z chłopców oddalił się po gałęzie, zbliżył się młodszy, 4letni malec do ognia tak nieostróżnie, że w mgnieniu oka zapaliło się na nim ubranie i dziecko pozbawione wszelkiej pomocy zginęło śmiercią okropną.

— W Tylży skazany został parobek Henryk Loliszkies na śmierć za morderstwo, rabunek i usiłowane morderstwo. Powodem do tak strasznej zbrodni był zegarek. Inni parobcy mieli zegarek, a Loliszkies nie, zamordował więc chałupnika Zebediesa, następnie pokaleczył siekierą jego żonę i dzieci i zabrał z szuflady 30 marek, z których część użył na zakupienie zegarka. Gdy go chciano aresztować na podwórzu, uciekł na górę i tam się powiesił, ale go wczas oderżnięto. Zbrodniarz przyznał się do winy. Straszne to rzeczy na takie morderstwa się puszczać dla kilku złotych mamony.

— Brodnica. W Kruszynie spaliła się do pani Kraszewskiej należąca stajnia i stodoła. Wszystkie zapasy zboża i paszy, jako też 75 sztuk bydła zginęło w płomieniach. Ogień powstał podobno przez nieostróżność służącej.

— Mędromierz. 4go zm. została żona chałupnika Orlikowskiego z M. Mędromierza na drodze między Tucholą a Jeleńczem przejechaną i tak zranioną, że po 10 dniach wskutek skaleczenia umarła. Przełożony gminy Wenda z Jeleńcza, którego wóz ją przejechał, nie miał przy tem żadnej winy.

— Pelplin Przy stawieniu najwyższego rusztowania nad głównem wejściem kościoła katedralnego znaleziono w szczycie murowaną małą płytę ołowianą w kształcie liścia z napisem orzekającym, że reparacya tego szczytu i przyległego dachu 28go października r. 1683 za przeora O. Jerzego Skoroszewskiego herbu Habdank pod dozorem budowniczego O. Jakóba Lubego przez mularza Daniela Berenta ukończoną została. A więc reparacya ta wykonaną została przed 211 laty, w tym samym roku, w którym król Jan III. Sobieski oswobodził Wiedeń. Opatem był wtenczas Ludwik Aleksander Łoś (1679—1688). Po nim wspomniany przeor Skoroszewski został opatem (1689—1702) Kronika Pelplińska o tem wiadomość podaje pod dniem 11 sierpnia r. 1682, zapisując, że tego dnia „restauracya dachu rozpoczętą została przez mularzy sprowadzonych z Gdańska i że w tym roku tylko północny dach zreparowano,“ z czego wnosić można, że roboty w następnym roku, 1683, ukończono, co ów napis potwierdza. Kronika też wyraźnie powiada, że mularzom i robotnikom zapłacono z dochodów rzeżęcińskich, i to każdemu mularzowi po 40 groszy a każdemu pomocnikowi po 30 groszy.

— Ojcowie rodzin polskich z zachodnio-pruskiej gminy Łabędzia, w powiecie wąbrzeskim, podali petycyą do rejencyi kwidzyńskiej z prośbą o usunięcie obecnie tam fungującego nauczyciela Niemca i o przysłanie nauczyciela Polaka, aby tamtejsze dzieci polskie mogły pobierać naukę religii w jedynie zrozumiałym dla nich języku ojczystym. Na to odebrali według „Pielgrzyma“ w tych dniach odpowiedź tej treści, że „przy nadarzającej się sposobności ma nie umiejący po polsku nauczyciel przy szkole w Łabędziu być przeniesiony, a na jego miejsce powołany będzie nauczyciel, którego język ojczysty jest polski.“

— Same odmowy. Jak wiadomo, postanowienia pruskiego naczelnego prezydyum z r. 1873, wyraźnie przepisują, żeby na najniższym stopniu polskim dzieciom udzielano w szkole naukę religii w ich ojczystym języku. Ale niestety rejencyom pozostawiono do woli, rozstrzygać, w których szkołach to jest jeszcze potrzebnem. Rejencye, mianowicie kwidzyńska, gdańska i królewiecka, uważały za stósowne pozaprowadzać we wielu szkołach udzielanie nauki religii w niemieckim języku dzieciom polskim i na najniższym stopniu.

Użalili się na to między innymi ojcowie rodzin z Myśliwca, z Michałek i Wronia, gmin położonych w zachodnio-pruskim powiecie wąbrzeskim. W wszystkich tych petycyach żalili się ojcowie rodzin polskich na niedostateczne skutki nauki religii udzielanej nawet na najniższym stopniu szkoły ludowej w języku niemieckim i we wszystkich pokorną zanieśli do rejencyi prośbę, aby li tylko w interesie religii zaprowadzono jej wykład w jedynie zrozumiałym dla dzieci języku ich ojczystym.

Na wszystkie te petycye, które podaje „Pielgrzym“ pelpliński w dosłownem brzmieniu, odpowiedziała rejencya kwidzyńska odmownie w stereotopowej formie „es ist kein Grund vorhanden“, albo „wir sind nicht in der Lage“ lub „Ihrem Wunsche kann nicht entsprochen werden“. W wszystkich 3 przypadkach udali się ojcowie rodzin polskich z apelacyą do ministerstwa oświecenia, ale i ztąd podobną stereotypową odebrali odpowiedź odmowną.

Mimo to wyrzeka cały obóz polakożerczy na „Polenfreundlichkeit“ „nowego kursu“.

SZLĄZK.

Dobre przy Chrapkowicach. W sobotę 30go września obchodzili małżonkowie Jędrzej i Magdalena Uliczek uroczystość złotego wesela. Z tego powodu odprawił rano Przew. ks. Czesław Harwociński, Paulin z Krakowa, mszą św. na intencyą jubilatów i udzielił im błogosławieństwa. Na koniec wygłosił śliczne i do łez wzruszające kazanie.

— Brynica. Chałupnikowi Marcolkowi spłonęła w tych dniach cała posiadłość, a sąsiadowi jego Gniłce stodoła, napełniona tegoroczne m żniwem. Jako podejrzaną o podpalenie budynków policya uwięziła jakąś krewną Marcolka. Szkoda, jaką przez to biedni pogorzelcy ponieśli, nie jest bardzo wielka.

— Burza wyrządziła w wielu miejscowościach Górnego Szlązka znaczne szkody, mianowicie w powiatach głubczyckim, raciborskim, kozielskim, rybnickim i gliwickim. Pioruny zabiły niestety także kilkoro ludzi. W Wroninie zabity został pewien mężczyzna. W Łańcu zabitą została kobieta pracująca na polu. Z Grzędzina donoszą, że piorun zabił tam na polu dwie kobiety, chałupniczkę Podbornową i gospodynią Katarzynę Adamkową. W Polskiej Cerkwi uderzył piorun w dom i stodołę, która zgorzała do szczętu. Stodoła należała do wdowy Morawcowej i była napełniona zbożem. Równocześnie padał grad, który także wielkie szkody wyrządził. W Nowejwsi pod Rybnikiem spalił się wskutek uderzenia piorunu dom dla czeladzi i obora. W Brzeziu, w pow. raciborskim, uderzył piorun w dom wdowy Somerlowej.

— Bytom. W miejsce pierwszego kapelana Przew. ks. Piechaczka w Zabrzu, który został proboszczem w Dujawach, powołano Przew. ks. kapelana Konrada z Król. Huty.

— Sąd ławniczy skazał robotnika Franciszka Kurczyka na dzień więzienia, ponieważ powałany na świadka stawił się pijany na termin.

— W cegielni Flaczka zaczadził się robotnik, położywszy się w nocy przy piecu. Gdy go nazajutrz znaleziono, ciało było już w kilku miejscach zwęglone.

— Górne Hajduki. Na polach Dolno Hajduckich młócił kupiec Białas ze Świętochłowic żyto parową młockarnią, przy której także pewien robotnik z Galicyi pracował. Nieszczęśliwym przypadkiem (niektórzy mówią „z ciekawości“, co jest nieprawdopodobnem. — Przyp. Red.) włożył lewą rękę między kółka, które mu ją zupełnie zdruzgotały. Wśród najokropniejszych boleści podążył pieszo do Kaliny, zkąd go wozem do lazaretu odstawiono. Aby módz skuteczniej krew zatamować, przeciął sam nożem żyłę, na której skaleczona rękę wisiała i zabrał ją ze sobą. Po drodze spadła mu z woza i gdy ją nazajutrz znaleziono, powstała zaraz pogłoska, że rozbójnicy kogoś w nocy zabili i ciało jego posiekali. Setki ludzi zgromadziło się na tem miejscu, aż nareszcie się sprawa wyjawiła.

— Opole. Żona woźnicy Pelki, zamieszkałego w tutejszej gazowni, wyszła w sobotę po południu z pokoju, aby sobie z kotlarni ciepłej wody przynieść do mycia tarcic. Gdy powróciła, znalazła dwuletniego chłopaka już nieżywego. Malec bowiem wpadł głową do kubła z zimną wodą i utopił się w niej.

— Nieszczęśliwy wypadek. W Głogowie we wtorek dnia 9go zm. przed południem poszły izraelitki do łaźni, aby dostać się do t. zw. mikwy (kąpiel zimna rytualna wody zaskórnej lub źródlanej). Jak opowiadają, w łaźni było czuć cokolwiek czadu. Dwie izraelitki, starsze mężatki, widocznie cokolwiek odurzone owym czadem, wchodząc do mikwy, straciły przytomność i utonęły. Co szczególniejsze, iż nikt z kąpiących się nie zauważył tego wypadku. Nieszczęśliwe dopiero w kilka godzin po ukończonej kąpieli odszukano nieżywe na dnie mikwy.

POD AUSTRYAKIEM.

GALICYA.

Jubileusz kapłański. Dnia 24go zm. obchodził dekanat dynowski sekundycye kanonika ks. Konstantego Będaszewskiego, proboszcza z Harty i b. dziekana dynowskiego oraz wręczenie mu przez papieża dyplomu podkomorzego.

— Wielki pożar. Z Podkamienia koło Brodów donoszą, że we wsi Palikrowach wybuchł dnia 3 zm. pożar, którego ofiarą padła prawie cała wieś. Około 52 gospodarstw razem z wszystkiemi tegorocznemi plonami, jak również sprzętami rólniczymi i domowymi stało się pastwą płomieni. Pogorzelcom wyrządził ten pożar szkodę około 80 tysięcy.

— Powtórny owoc. Nadesłano czern. „Gaz. Pol.“ z Mielnicy gałązkę jabłoni, która po raz drugi tego roku kwitła i we wrześniu pokryła się powtórnym owocem, malutkiemi, niedorodnemi jabłuszkami. I mówią poeci, że jedna jest tylko wiosna w życiu, a oto mielnickie jabłonie kwitną dwukrotnie w roku!

— Zabójstwo. Sześciu włościan z miejscowości Kleszczawy w powiecie trembowelskim, stawało przed sądem tarnopolskim pod oskarżeniem o zbrodnię zabójstwa, dokonanego na Oleksie Worobiju, którego pochwyciwszy na kradzieży, chcąc go ukarać, tak długo bili, aż ten pod rękami prawie zginął. Oskarżonych bronili pp. dr. Binder, dr. R. Piątkiewicz i p. Bernhard, notaryusz z Trembowli, trybunał zaś, z powodu zaprzeczenia pytań postawionych przysięgłym, uwolnił ich.

— Z nad Zbrucza donoszą czern. „Gaz. Pol.“ że w Nowosiółce wieśniak Paweł Roszkowicz, liczący lat 21, zamordował sąsiada swego Stefana Tokarka, człowieka ociemniałego, uderzywszy go wielkim kamieniem w kość potyliczną, która też pękła. Przyczyną morderstwa była zazdrość. Tokarek mianowicie posądził młodego Roszkowicza o romans ze swoją żoną, niewiastą wielce brzydką i starą, bo 56letnią. Roszkowiczowi ubliżało takie posądzenie i w oborze — zabił starego Tokarka. Mordercę aresztowano. Charakterystycznem jest, iż kiedy przy przesłuchaniu w sądzie zapytano Tokarkową, jakie liczy sobie odszkodowanie, odrzekła: „Mąż mój był człowiek stary i ślepy; myślę, że nie wartał więcej jak 40 złr.“

— Proces o krzyż. Na wystawie we Lwowie w dziale etnograficznym stoi krzyż wiejski, pod którym grywa lirnik stary. Na krzyżu jest napis ruski z następującem wotum: „Sej chrest wyorużył Josef Makow za odpuszczenie hrichow“. Napis ten wziął do siebie Makow, redaktor „Hałyczanyna“ i z zemsty w kilku artykułach napastował za to prof. Szuchiewicza, który z nadzwyczajną pracowitością urządzał dział etnograficzny na wystawie. Szuchiewicz zaskarżył tedy „Hałyczanyna“ o obrazę honoru w tych dniach odbyła się rozprawa przed tamtejszym sądem krajowym. Redaktora „Hałyczanynu“ bronił dr. Grek. Przyzwano do rozprawy także autora obraźliwego artykułu Iwana Pełecha.

Sędziowie przysięgli uznali odpowiedzialnego redaktora „Hałyczanyna“ p. Łucyka winnym niedopilnowania obowiązków odpowiedzialnego redaktora. Wskutek powyższego werdyktu trybunał skazał odpowiedzialnego redaktora „Hałyczanyna“ p. Włodzimierza Łucyka na dwadzieścia zł. kary i ogłoszenie wyroku w swojem piśmie i w „Dile“.

— Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się w poniedziałek 8 zm. w Borszczowie koło Zabłotowa. Dziesięcioletni Dobek syn tamtejszego właściciela dóbr, bawiąc się nabitym flobertem postrzelił swego rówieśnika, syna dworskiego służącego tak nieszczęśliwie, że chłopak zmarł w kilka godzin. Kula przeszyła krtań i zraniła naczynia krwionośne, skutkiem czego chłopak w drodze do tutejszego szpitala wyzionął ducha.

— Zawalenie się sufitu. Z Biały donoszą 8 zm. W nowo stawianej wspaniałej kamienicy dr. Kwiecińskiego przy ulicy Łęgowej (obecnie Bahnstrasse nazwanej), zawalił się o godz. 3 popołudniu sufit na drugiem piętrze, a przebiwszy sufit pierwszego piętra, runął razem z tymże na dół, dwóch robotników wydobyto już nieżywych, trzech ciężko pokaleczonych, jednego nie wydobyto, wszyscy Polacy. Taka to wychwalana niemiecka gospodarka.

— Z Jasła piszą: Podczas kopania kanału w mieście natrafiono przy głębokości 2 metrów na pokłady zawierającą ropę naftową. Pokład ten szutrowy trąci silnie naftą, jest zatem nadzieja, że i w tej okolicy byłyby bogate kopalnie ropy.

— Nowy gatunek cebuli. W Tarnopolu, jak pisze tamtejszy „Głos“ udało się żołnierzowi policyjnemu Boroznemu, odkryć nowy zupełnie gatunek cebuli, który botanikom zapewne jeszcze nie jest znanym. Cebula ta odznacza się tem, że nie rośnie w ziemi, jeno chodzi po niej, i jest z profesyi szewcem. Otóż ów szewc Cebula, — Józef mu na imię, — pobił policyanta Boroznego, który jakąś przyjaciółkę jego chciał aresztować, do tego stopnia, iż biedny policyant kilka dni poleży. Nowy ten gatunek Cebuli bijącej, przechowano w herbaryum na policyi.

WASHINGTON

Washington, 30 paźdz. Gotówka w skarbcu wynosiła dzisiaj $112,309,193, z których na rezerwę złota przypadło $61,452,184.

— Wiadomość, o tem, że nie tylko senat w Hamburgu, lecz wszystkie państwa niemieckie w ogóle zakazały przywóz amerykańskiego bydła i mięsa wywołała niezmierne wrażenie u urzędników wydziału dla rólnictwa. Wszyscy prawie urzędnicy byli tego zdania, że Niemcy użyły febrę texaską tylko za wybieg, aby oddać Stanom Zjednoczonym wet za wet, gdyż one zaszkodziły interesom Niemiec przez tabelę cukrową uchwały taryfowej. Poseł niemiecki dał zresztą ministrowi stanu zapewnienie, że li tylko przyczyny sanitarne były powodem zakazu, i że polityka nie ma nic z nim do czynienia. Nasi urzędnicy rządowi muszą być zadowoleni z tego oświadczenia posła, gdyż przeciwne zdanie byłoby obrazą posła.

— Jen. pocztmistrz wyznaczył dzisiaj wynagrodzenia za odkrycie, uwięzienie i osądzenie opryszków, którzy obrabowują pocztę St. Zjednoczonych lub włamują się do biór pocztowych. Nagrody pozostaną temi samemi aż do 30 czerwca, 1895. Nagroda $1000 zostanie daną za uwięzienie i osądzenie w jakimkolwiek sądzie St. Zjedn. osoby która jest oskarzoną iż obrabowała pocztę, znajdującą się w wagonie pocztowym w pociągu kolejowym.

Po drugie: $500 nagrody za uwięzienie i osądzenie osoby oskarżonej o obrabowanie poczty, gdy ta zostaje przewożoną zwyczajną drogą i która to osoba zrani osobę przewożącą lub przenoszącą przedmioty pocztowe.

Po trzecie: $250 nagrody za uwięzienie i osądzenie osoby oskarżonej, iż usiłowała obrabować pocztę, podczas przewozu na zwyczajnej drodze pocztowej i która ta osoba napadła przenosiciela przedmiotów pocztowych lub mu groziła. Dalej od $100 do 200 za osobę oskarżoną iż się włamała do bióra pocztowego, odnośnie skradła z niego przedmioty. Po nagrodę trzeba się zgłosić przed upływem 6 miesięcy od czasu zasądzenia oskarżonej osoby.

Washington, 31 paźdz. W skarbie narodowym znajdowało się dzisiaj $112,399,963, z których $61,360,055 przypadała na rezerwę złota.

— Prezydent wydał dzisiaj proklamacyę, w której oznajmia, że czwartek, 29 listopada, ma być dniem dziękczynienia i modlitwy po całych Stanach Zjednoczonych.

Washington, 1 listopada. Dzisiaj ogłoszono sprawozdanie urzędu skarbcu który okazuje, że dnia 31go października dług ogólny, po odciągnięciu gotowki znajdującej się w skarbie wynosił $911,327,371 — o $13,680,354 więcej niż miesiąc temu.

Gotówką znajdowało się dzisiaj w skarbie $107,340,145, z których $61,361,826 przypadały na rezerwę złota.

— Wiadomość o śmierci cara wywołała wielką żałobę w poselstwie rosyjskiem. Prezydenta nie było w Washingtonie, gdy wiadomość nadeszła.

Washington, 2 listopada. W skarbcu znajdowało się dzisiaj gotówką $106,996,774, z których przypadało na rezerwę złota $61,493,666.

— Amerykański poseł w Petersburgu, Breckenridge, telegrafował dzisiaj do sekretarza stanu, Greshama:

„Mikołaj II został ogłoszony carem."

Z powodu choroby spóźnił się cokolwiek z odpowiedzią kondolencyjną dla familii cara.

Pomiędzy carem Mikołajem a prezydentem Clevelandem zostały wymienione telegramy osobiste dotyczące się śmierci Aleksandra III.

Washington, 3 listopada. W skarbcu znajdowało się dzisiaj gotówką $104,911,219 z których przypadało na rezerwę złota $61,522,753.

AMERYKA.

Zamach dynamitowy.

Z Poughkeepsie, N. Y., donoszą 1go listopada: W Clinton Point Michael Salvator podłożył nabój dynamitowy pod dom, w którym spali Eugene Geneva i jego żona. Następnie strzelił cztery razy przez okno, lecz nie trafił nikogo; Geneva obudził się po pierwszym wystrzale i udało mu się wraz z żoną ocalić do sąsiedniej izby w chwili, gdy nabój eksplodował. Część domu została spustoszoną. Mąż i żona zostali ciężko pokaleczeni. Salvator był w Włoszech współzawodnikiem Genevy, i podążył za parą do Ameryki. Tymczasem ocalił się ucieczką.

Straszliwe nieszczęście.

Z St. Louis, Mo., donoszą 1go listopada: Wskutek załamania rusztunku przy 8piętrowym domu budującym się na rogu 12tej i Locust ulic zostali dzisiaj po południu Samuel Moore i Jacob Werner zabici i Jacob Enz niebezpiecznie pokaleczony. Pierwsi dwaj spadli z 8go piętra na brukowaną ulicę i zostali straszliwie rozbici. Enz padając przekoziołkował się, padł w okno trzeciego piętra i pokaleczył się niebezpiecznie.

Uniwersytet stanu Illinois.

Jednym z najbardziej interesujących wypadków w historyi uniwersytetu stanu Illinois, w Urbana, będzie inauguracya nowego jego prezydenta, dr. Andrew'a S. Draper, i dedykacya pięknego budynku inżynierstwa, w czwartek, 15go listopada. Gubernator Altgeld będzie przewodniczył w uroczystości, a mówcami będą dr. Charles Kendall Adams, prezydent uniwersytetu stanu Wisconsin, dr. Andrew S. Draper, Hon. C. G. Neeley z Chicago i inni. Wybornej muzyki dostarczą muzyczne organizacye zakładu. Zaproszenia wysłano do wybitnych inżynierów po całych Stanach Zjednoczonych i do znakomitych ludzi w Illinois. Nowy budynek kosztuje $160,000, i jest najlepiej i najdoskonalej wyposażonym budynkiem w tym kraju. Budynek ten okazuje, jak wielkie postępy robi uniwersytet stanu Illinois w świecie edukacyjnym.

Dalsza ofiara.

Z Wilkesbarre, Pa., donoszą 30go paźdz: Kasia Goterych, dalsza ofiara eksplozyi dynamitu w górach wilkesbarskich, umarła dzisiaj rano w szpitalu. Liczyła lat 19. Człowiek, który złamał kość pacierzową będzie piątą ofiarą. Komisarze powiatowi postanowili dzisiaj podwyższyć nagrodę za schwycenie sprawców eksplozyi i udowodnienie im ich winy z $1000 na $2000. Kontraktorzy kolejowi Mc Donald i Syres dają także $500.

Z milionera żebrakiem.

W zakładzie dla ubogich w San Francisco umarł w tych dniach A. J. Holmes, który 20 lat temu był jednym z milionerów w San Francisco, i byłby o mały włos został pochowanym na cmentarzu dla pauprów. Holmes odkrył w swym czasie i był właścicielem kopalń North Belle i Holmes w pobliżu Candelaria, w powiecie Emerald, Nevada, i przez kilka lat prowadził rej w San Francisco tak w społeczeństwie, jak i w świecie finansowym. Pieniądze wyrzucał oknem prawie, i dla tego też wnet ich nie miał. Chociaż już nie posiadał nic, od wiedzał zawsze giełdę akcyjną, a pewnego dnia znaleziono go w stanie bezprzytomnym w pobliżu jego byłego wspaniałego lokalu biznesowego. Zawieziono go do zakładu dla ubogich, gdzie umarł.

Straszliwy pożar.

Z New Yorku piszą 31go października: Wczoraj rano wybuchł pożar w domu położonym pod no. 216 przy W. 32giej ul. Siedem osób zostało zaduszonych przez dym; pewna kobieta skoczyła z okna z trzeciego piętra i odniosła śmiertelne uszkodzenia. Ogień powstał nagle i odciął wszystkie drogi ratunku przez schody. Każdy myślał tylko o sobie i wszyscy starali się dostać do drabiny ratunkowej. Następujące osoby utraciły życie w budynku: George Friedman, 4 lata stary; 3 letni Levy Friedman; Annie Appleblat, 22 lata; Lina Mitchell 24 lata; 70 letnia Małgorzata Kilian i 40 letni jej syn Jakób; 20 letni George Levy. Lena Friedman, matka dwojga dzieci powyżej wspomianych skoczyła z trzeciego piętra i pokaleczyła się śmiertelnie.

Dom jest pięciopiętrowym; na dolnem piętrze znajduje się groserния, podczas gdy górne piętra są urządzone na mieszkania. Siedem familii mieszkało w domu, w którym jedne się tylko znajdowały schody, które stały w płomieniach, nim ogień spostrzeżono. 20 osób zdołało się ocalić po drabinach ratunkowych, nim straż ogniowa przybyła.

Swietne rezultaty. "Rezultat był bardzo zadawalniający" pisze jeden z naszych polskich przyjaciół P. Józef Franszczak, z Medina, N. Y. "Cierpiałem na reumatyzm w krzyżach i w boku i jestem pewny że wyleczyłem się użyciem Gomozo". Dra Piotra Gomozo nie jest lekarstwem aptekarskiem. Może być nabytem tylko od upoważnionych agentów. Piszcie o warunki do Dra Peter Fahrney 112—114 So. Hoyne Ave. Chicago, Ill.

Zastrzelony w służbie.

Z Peoria, Ill., piszą 3go listopada: Policyant Joseph Seyller z Peoria został dzisiaj wieczorem zastrzelony przez karczmarza Huset'a Hopmeyer w Bartonville. Seyller został wysłany do Bartonville, aby aresztować Huset'a Hopmeyer jr. za kradzież dwukołowca. Gdy wszedł do karczmy, aby aresztować młodego Hopmeyera, ojciec jego zapytał się policyanta o „warrant". Powstał spór podczas którego Hopmeyer schwycił za rewolwer i strzelił cztery razy. Seyller nie mówił nic więcej i umarł za kilka minut. Mordercę uwięziono.

Znaczny pożar.

W budynku spółki „Indianapolis Natural Gas Co." w Indianapolis, Ind., wybuchł w sobotę rano pożar, który się przeniósł na „Indiana Medical College" i następnie na „Scottish Rite Building". Wszystkie trzy budynki spaliły się do szczętu. Strata ogólna wynosi $200,000. Podczas pożaru spadł strażak Samuel Meiser z okna trzeciego piętra „Scottish Rite Building" i pokaleczył się niebezpiecznie.

Zabił szwagra.

Z Dayton, O., piszą 3 listopada: Dzisiaj rano zrobiono straszliwe odkrycie w Tadmor, miejscowości położonej 10 mil ztąd. Konrad Angel, farmer wszędzie szanowany, bywał dużo napastowywany przez włóczęgów, a w nocy na środę usiłowano nawet podpalić jego stodołę. Usłyszawszy więc przeszłej nocy podejrzany szelest, otworzył okno i strzelił dwa razy w kierunku, z którego szelest pochodził. Nie słysząc nic więcej, udał się na spoczynek. Można sobie wyobrazić jego przerażenie, gdy dzisiaj rano znalazł przed domem ciało jego szwagra, John'a Fisher, który chciał przybyć do niego w odwiedziny. Angel nieomal oszalał z żalu i boleści, zwłaszcza że on i Fisher byli dobrymi przyjaciołmi.

„Tłusty" proces.

Z Duluth, Minn., donoszą 31go października: Wczoraj zaskarżył tutaj Alfred Merritt John'a D. Rockefeller, naczelnika „Standard Oil Co." i jego prywatnego sekretarza F. T. Gatesa o $1,226,400, o którą to sumę miał zostać oszukany wskutek fałszywych przedstawień oskarzonych przy tworzeniu „Konsolidowanych kopalń nad jeziorem Lake Superior."

Nieszczęścia kolejowe.

Z Williamsport, Pa., donoszą, że w wtorek wydarzyło się na kolei Beech Creek pomiędzy Peale i Viadukt wskutek złamania przyrządu do zatrzymania jednego z wagonów. 17 wagonów zostało potrzaskanych. Trzech nieznanych ludzi zostało zabitych a jeden śmiertelnie raniony. Zdaje się, że to byli złodzieje, gdyż mieli przy sobie cały zapas narzędzi używanych przy włamywaniu się do domów.

— Ze Scranton, Pa., piszą dnia 31go października: Pociąg pospieszny no. 7 kolei Delaware, Lackawanna & Western, pędzący na połnoc szybkością 40 mil na godzinę, najechał dzisiaj rano o godzinie pierwszej w pobliżu Foster 27 mil na północ od Scranton, pociąg węglowy wskutek otwartego zwrotnika. Trzech ludzi zostało zabitych i mnóstwo poranionych.

Wielkie nieszczęście.

Z Terrell, Tex., donoszą 3go listopada: Dzisiaj przed południem wydarzyło się tutaj wielkie nieszczęście. Rusztunek bowiem, na którym się znajdowało mnóstwo ludzi, aby się przypatrywać pochodowi cyrku, załamał się nagle. Czterech ludzi zostało zabitych, a przeszło 100 ranionych.

Śmierć cara Aleksandra III-go.

Car Aleksander III. umarł dnia 1 listopada o godzinie 2:15 po południu w Liwadyi.

Z Petersburga telegrafują w powyższym dniu: Anioł śmierci, który od kilku już dni rozpostarł swe skrzydła nad samowładcą wszystkich Rosyan, zabrał go dzisiaj i dusza człowieka, który w ręku swym miał życie i los wielu milionów ludzi, ulotniła się. Spokojnie jak śpiące niemowlę, popadł w sen, którego się nigdy nie obawiał ten, który jednem słowem mógł pogrążyć Europę w wojnę, której zgrozy nikt nie byłby mógł opisać. Chociaż sam był głową wyznania, którego członkowie liczą przeszło 70 milionów dusz, brał kilka dni przedtem, nim śmierć go pozbawiła wszystkiej wielkości ziemskiej, udział w ceremoniach, jakie jego kościół przepisuje dla bardzo chorych lub konających. O godz. 2:15 po południu wyzionął ducha, a w kilka godzin później grzmot armat w Liwadyi i Petersburgu donosił, że car skończył swe cierpienia i że dotychczasowy wielki książe Mikołaj stał się carem. Lotem błyskawicy rozniosła się wieść o tem po całym świecie.

Powiadają, że włościanie rosyjscy najbardziej będą opłakiwali jego śmierć, gdyż był "carem włościan". Z wszystkich tytułów, jakie posiadał, nie był mu żaden milszym, niż ten, który mu nadali nizko stojący jego poddani, dla których "batuszka" miał bardzo dużo uczynić.

Śmierć cara jest wielkim ciosem dla carycy, którą kochał tak, iż w Petersburgu istniało przysłowie, że car jest jedynym Moskalem, który jest wiernym swej żonie. Familijne jego życie było idealnem, i jeżeli użył kiedy prawdziwej uciechy, to znalazł ją tylko w łonie swej familii.

Jednakże car, który był tak łagodnym jako człowiek prywatny, mógł być surowym, nieprzebłaganym jak los i okrutnym. Ilu to ludzi nie wysłał na szubienicę i Sybir, chociaż pomiędzy nimi znajdowali się tacy, którzy go chcieli zamordować, i którzy usiłowali wywrócić rząd, którego był głową; lecz ilu niewinnych ucierpiało także i stało się ofiarami jego srogości i okrucieństwa.

Od wtorku gdy lekarze oświadczyli carowi, że nie ma nadziei dla niego, car spokojnie i odważnie oczekiwał koniec swego życia, a w przestankach, gdy go opuszczała bezprzytomność i nie czuł boleści załatwiał najgłówniejsze sprawy państwa. W środę było go można zawieść do okien, aby się przypatrywał pięknemu otoczeniu. W nocy okazały się gorsze symptoma i męczył go suchy kaszel. Dr. Sacharjin pozostał przez całą noc przy nim.

Czwartek był dżdżystym, burzliwym i chłodnym. Słabość cara powiększała się tak, iż sam widział, że ma tylko kilka godzin do życia. Zażądał aby mu udzielono Sakramentu św., co też uczynili kapelan nadworny Fanishaw i znany pop Iwan w obecności całej familii.

Następnie miał car długą rozmowę z Ojcem Iwanem, poczem powołał do siebie całą familię i rozmawiał z każdym jej członkiem a najdłużej z carycą. Błogosławił każdemu z dzieci. Po pożegnaniu familii stawał się coraz słabszym i głos jego stał się niesłyszalnym prawie.

Po kurczowym kaszlu na południe stan jego zdawał się polepszyć. Odtąd aż do śmierci car był zupełnie spokojnym i nie zdawał się mieć boleści. O godzinie 2:15 wydał ostatnie tchnienie.

Wnet po jego śmierci zajęto się balsamowaniem ciała. Szczegóły pogrzebu nie są jeszcze znane. Niezawodnie zostanie ciało odesłane okrętem do Odessy, a ztąd koleją do Petersburga. Pogrzeb odbędzie się prawdopodobnie za dwa tygodnie.

Donoszą, że pospólstwo w Moskwie zburzyło dom dr. Sacharjina, gdyż lud mniema, że lekarz ten przez swoją niezręczność był przyczyną śmierci cara.

Złożenie przysięgi nowemu carowi.

Krótko po godzinie 4-tej zwołano straż zamku na plac znajdujący się przed kaplicą zamku dla złożenia przysięgi nowemu carowi Mikołajowi II. Żołnierze ci byli pierwszymi, którzy składali przysięgę. Następnie uczynili tak samo wielcy książęta a potem odnośnie do stopnia zajmowanego wysocy urzędnicy dworscy, oficerowie i urzędnicy cywilni.

Rząd Wielkiej Brytanii, Francyi, Niemiec, Austryi itd. wysłały natychmiast po otrzymaniu wiadomości o cara śmierci swe kondolencye do familii zmarłego. Niemiecki cesarz znajdujący się właśnie na uczcie oficerów w Szczecinie dowiedziawszy się o śmierci cara, opuścił takową i wrócił do Poczdamu, gdzie odwołał polowanie, które zwyczajnie urządza w tym czasie, to jest w dniu św. Huberta, patrona myśliwych.

— Nietylko w Paryżu, ale i po wszystkich miastach francuzkich wywieszono oznaki żałoby po otrzymaniu wiadomości o śmierci cara. Wszystkie gazety wyszły z obwódkami czarnemi i bez wyjątku wyrażały żal, że car umarł.

Zatopił się.

Z Portland, Oregon, donoszą 2go listopada: Do Port Blakely przybył statek „Fanny Dutard", który przywiózł wiadomość, że okręt „Ivanhoe" zatopił się z wszystkiemi, którzy się na nim znajdowali Oprócz załogi składającej się z 20 ludzi byli na nim: F. J. Grant, wydawca czasopisma „Post Intelligencer" w Seattle, Wash., były poseł amerykańscy w Boliwii, Allen B. Folger i dwie damy, pani Mattie L. Bara i jej przyjaciółka, pani dr. Irene Mullen i Edward Aliardyce.

POSZUKIWANIA.

Poszukuję żony mej Katarzyny Woronieckiej, która wyjechała 6go lipca, rb. z Bayonne City, N. J., do Elisabeth, ztąd do Driftword a następnie do Reynoldsville, Pa. Zamężną jest od 6 lat a pochodzi z familii Saliewskich. Urodziła się w Konigsburgu w Prusach, a do Ameryki przybyła z gubernii Płockiej. Ktoby z Rodaków znał miejsce jej pobytu i mi doniesie w przeciągu trzech miesięcy, czy żona chce do mnie wrócić lub też zabrać dzieci, których mamy dwoje, to otrzyma 20 dolarów nagrody.
Piotr Woroniecki,
22 Mechanic Str., Bayonne City, N. J.
(Oct. 23)

Poszukuję znajomego mego Józefa Gumiannego, który przebywał w Pittsburgu aż do r. 1880. Chcę mu posłać należące się mu pieniądze.
Franc. Rybski,
3352 Laurel str., Chicago, Ills. (43—45)

Poszukuję mego krewnego Feliksa Kranz, pochodzącego z pod Mogilna, Ks. Pozn.
Franc. Rybski,
3352 Laurel Str., Chicago, Ills. (43–45)

Poszukuję w ważnym interesie mego krajana Stanisława Marca, który już drugi raz jest w Ameryce. Pochodzi z Suchy w Galicyi. Ktoby wiedział o jego pobyciu, lub on sam niech mi da znać pod adresem:
Jan Kordecka,
Forest City, Pa.

Poszukuję brata mego ciotecznego, Pawła Żółtowskiego, który przebywał w Brazylii i powrócił do kraju, a z kraju starego ponownie wyjechał do Ameryki. On pochodzi ze wsi Kłotna, żona jego Podrówka z Leśnieckich, z pow. włocławskiego, gub. warszawskiej. Ktoby z Rodaków znał miejsce jego pobytu, lub on sam niech doniesie pod adresem:
Andrzej Kurowski,
Thoburn, Marion Co., W. Va.

☞ Kto wie gdzie mieszka Stanisław Tylia, ten który przy Noble i Division ul., w Chicago utrzymywał Saloon, niech będzie łaskaw donieść Redakcyi Gazety Polskiej.
x

Ceny Targowe.

Chicago, 1 Listopada 1894.

Towar	Cena
Żywe świnie	3.50—4.80
Bydło	1.60—5.90
Owce	1.25—4.25
Owies	28—32
Pszenica	53—54
Kukurydza	51—52
Masło	11—22
Jabłka, beczka	1.00—2.50
Żebra, 100 funtów	6.05
Kartofle, buszel	43—50
Peklowina } beczułka	11.87½
Smalec } beczułka	6 90
Groch, buszel	85—90
Fasola	1.00—1.50
Jaja	18
Mąka	1.60—3.25
Kapusta, crate	75—1.00
Marchew, beczka	60—75
Banany	60—1.50
Cytryny	2.50—5.00
Miód	5—15
Cebula, beczka	1.00—1.25
Pomidory	30—40
Siano	4.00—11.00
Len	1.46
Tymotka	5.00—5.30
Koniczyna	8.00—8.40
Spirytus	1.23
Ser	7½—10½
Kury	8½
Gęsi, tuzin	5.50—6.50
Brukiew, beczka	75
Łój	5
Cielęta	3.00—5.25
Winogrona, kosz	12—16
Jęczmień	55—56
Żyto	47½—48
Kawa	18½—30
Syrup	14—35
Malas	25—47
Cukier	4.99—5.93
Herbata	16—65
Ćwikła, beczka	75
Słodkie kartofle	1.25—2.25
Gruszki	2.50—3.50

Listy polskie na poczcie.

1362 Andraszkiewicz W.
1367 Balok M.
1368 Banaszewski J.
1370 Bartkus M.
1372 Behrendt Jan
1380 Bielska Piotr
1378 Bołdawik B.
1395 Brzuszczyk Fr.
1396 Bubel D. A
1404 Chojnowska T.
1407 Cyganik J.
1408 Czyż Nikodem
1409 Czynokiecz M.
1412 Dezelak M.
1416 Dobkin S.
1417 Dobkin Fr.
1420 Donat Marya
1421 Dwolik Franc.
1422 Driok Tekla
1423 Drzewiecki Fr.
1426 Dworak Fr.
1427 Dyll Woj.
1434 Falkowski Józ.
1436 Fatara J
1440 Fiałkowski K.
1442 Fizel Jan
1444 Flizik Fr.
1453 Geszewski L.
1455 Glosa Aug.
1456 Gniazdowska J.
1459 Gośliowska M.
1461 Grochowski A.
1462 Grzegorzewski I.
1464 Gurbacki J.
1465 Guzik Jan
1478 [illegible]ajost Ant.
1485 Horski Fryd.
1486 Hubner Anna
1490 Iwinski Marcin
1492 Jampolski I
1493 Jan Polowczyk
1495 Terlecki Jan
1499 Kadłubowski Fr.
1500 Kajek Amalia
1501 Kapałczyński M.
1502 Kapustka Stan.
1504 Kazmierczak Fr.
1505 Kempski Fr.
1508 Kiebasa Wal.
1509 Kinda Jan
1512 Klyczek Fr.
1513 Knap Stan.
1514 Kobyłecki Jan
1516 Kopeć Jan
1517 Kosa Marya
1518 Kostka T.
1519 Kowalski Wł.
1527 Kruk Franc.
1529 Kubula Andrz.
1532 Kuczak Jan
1534 Labka Rud.
1547 Lipińska Wanda
1548 Lis Maryanna
1554 Linka Anna
1557 Makruski R.
1559 Marek Józefa
1562 Masłowska Klara
1564 Matesik K.
1565 Maros Elżb.
1569 Mazur Mich.
1573 Mika Jan
1579 Misiewicz M.
1577 Modelska Franc.
1579 Moris Franc.
1282 Mutnik S.
1584 Nejman Fr.
1589 Ossowski Ant.
1592 Prażkowski Jan
1596 Pełak Otto
1598 [illegible]transkis J.
1599 Piecuch J.
1605 Pruza J.
1606 Przybowski A.
1607 Rabinowicz S. M.
1609 Rejuta M.
1615 Rymowicz J.
1619 Rosa R.
1633 Sapa P.
1651 Seczer S.
1653 Sikucki W.
1654 Simunek M.
1668 Śladnik H.
1660 Śmik H.
1692 Swobocki J.
1672 Szczekowski J.
1673 Tarkowski Mr.
1680 Tomaszewski A.
1681 Tomaszewski M.
1683 Trojan A.
1685 Tur P.
1694 Waszak S.
1799 Widera P.
1702 Wojda J.
1703 Wotalik Mr.
1705 Wyszyński M.
1706 Ziaja J.
1710 Zymęcki Mr.
1711 Zuczarz P.

JESZCZE AMERYKA.

Matko — i ojcobójca.

Z Buffalo, N. Y., donoszą 2go listopada: Bez wszelkiej znanej przyczyny zastrzelił dzisiaj w tem mieście William Gibbs swoją matkę, a ojca swego ranił śmiertelnie. Gibbs był inspektorem wagonów kolejowych i pracował całą noc. Dzisiaj rano, gdy przybył do domu, nie mówiąc ani słowa wydobył rewolwer i strzelił dwa razy do matki, która padła nieżywa. Wystrzały obudziły familię, a syn, gdy ojciec wszedł do izby, strzelił także dwa razy do niego raniąc go w oko i piersi. Morderca ubiegł, lecz został schwytany później. Na stacyi policyjnej potrzeba było 8 ludzi, aby włożyć nań kaftan przymusowy.

Dobra wiadomość.

„Delaware & Hudson Coal Co.“ w Wilkesbarre, Pa., oznajmiła, że praca zostanie znów rozpoczętą w wszystkich jej kopalniach, w których od dawnego czasu nie pracowano. Posiada 7 kopalń i w każdej z nich zostanie około 400 ludzi zatrudnionych. I „Lehigh & Wilkes Barre Coal Co.“ podjęła znów pracę i zatrudnia 800 ludzi. Dyrektorowie powyższych kompanii powiadają, że są widoki, iż praca będzie stałą. Górnicy radują się.

Podwyższenie myta.

Edwards & Minish, fabrykanci naczyń fajansowych czyli kamiennych, w Calhoun, Mo., podwyższyli dobrowolnie płacę robotników o 10 procent. Jest to pierwsze podwyższenie myta w tej gałęzi przemysłu od lat 30. Edwards, członek firmy, powiada, że popyt za naczyniami fajansowemi jest tak wielkim, iż firma nie jest w stanie wykonać wszystkich zamówień. Firma zarabiając dużo pieniędzy, chce aby i robotnicy mieli udział w zysku. W garncarniach w Calhoun pracuje 500 robotników.

Spór o spadek.

Z Middletown, N. Y., donoszą: Katolicki ksiądz Brady, proboszcz w Montgomery, który nie dawno umarł, pozostawił $100,000, z których większą część zapisał kościołowi. Krewni jego żądają unieważnienia testamentu, ponieważ ks. Brady zmarł w dwa miesiące po jego ustanowieniu. Ks. Brady jednakże rozporządził że w przypadku sporu o spadek cały majątek ma przejść w posiadanie arcybiskupa Corrigan. O cały spadek upomina się głównie brat zmarłego mieszkający w Irlandyi.

Polak superintendentem listonoszów.

Z Duluth, Minn., donoszą: Fernando C. Danser, który przez 5 lat zajmował urząd superintendenta listonoszów zrezygnował ze swego stanowiska na końcu października i to na życzenie poczmistrza ob. Helinskiego. Ob. Antoni Grabarkiewicz, dobrze i pochlebnie znany pomiędzy biznesistami, jako „listonosz no. I.“ objął urząd superintendenta z dniem 1go listopada.

Le tsar est mort! Vive le tsar!

A więc musiał umrzeć, jak każdy najuboższy wyrobnik, ten samowładny pan wielu milionów ludzi! Konał dłużej i straszliwiej, niż zwyczajny człowiek — częściowo dla jego nadzwyczajnie silnej natury, częściowo wskutek sztuki lekarskiej stojącej na jego zawołanie z różnych krajów świata, która to sztuka życie jego poświęcone już śmierci przedłużała w niemożliwy prawie sposób.

Przy łożu Ryszarda III-go przeprowadza Shakespeare przed walką ze śmiercią w straszliwie przejmującym szeregu cienie jego ofiar. Są to jednakże cienie pojedynczych tylko ludzi. Przy łożu śmiertelnem Aleksandra III go zaś byłyby mogły stanąć cienie całych przez niego ofiarowanych ludów: Katoliccy Polacy, z którymi się obchodzono bardziej po barbarzynsku niż kiedykolwiek przedtem; protestancka Niemczyzna baltyckich prowincyi obrabowana o swe konstytucyjne państwowe, religijne i językowe prawa; gnębiony i wypędzany Judaizm; Finlandya stopniowo obrabowana o swą konstytucyę, na którą ten car uroczyście przysięgał, jako i liczna armia tych, którzy zostali zamordowani w drodze do Syberyi i w Syberyi.

A jednakże miał straszliwy ten car także dobre przymioty. Nie był jak car Iwan Straszliwy zarazem potworem familijnym, który w niehamowanym gniewie morduje własnego syna, lecz moralną głową familijną, dobrym mężem i ojcem.

Historyczną jego zasługą jest utrzymanie pokoju europejskiego.

Oby Rosya stała się szczęśliwszą pod jego synem, teraźniejszym carem, Mikołajem II-gim.

CHICAGO.

Zuchwali **złodzieje** przybyli w wtorek o godzinie 2giej po południu do składu zegarków i klejnotów firmy Brethauer & Co., 71 Washington ul. Było ich dwóch; jeden z nich oświadczył młodemu G. W. Brethauer'owi który sam w składzie się znajdował, że ma pierścionek do sprzedania. Podczas gdy mu się przypatrywał, jeden z złodziei wydobył z kieszeni rewolwer, a drugi krótką sztabę żelazną, poczem mu kazali podnieść ręce. Następnie popędzili go do sklepienia bezpieczeństwa, którego drzwi właśnie były otwarte i zamknęli go w nim, poczem przywłaszczyli sobie 122 zegarki, 23 pierścienie z dyamentami, różne inne klejnoty i pewną sumę pieniędzy i odeszli. Za 20 minut przybył starszy Brethauer, który syna, którego kołatanie usłyszał, wypuścił ze sklepienia. Firma obliczyła stratę na $6000.

— **Policyant Walczyński**, który śmiertelnie postrzelił Jana Arkuszewskiego, został stawiony przed sąd "grand jury" i suspendowany ze służby.

— **W wtorek obwiesił** się w swem mieszkaniu pod no. 11 Commercial ul. 44 letni robotnik Fred Laut, ponieważ od dłuższego czasu nie mógł znaleźć pracy.

— **W wtorek przed południem** robotnicy zatrudnieni przy nowym budynku na roku Clark i Monroe ulic windowali w górę belkę żelazną. Belka znajdowała się już w znacznej wysokości, gdy się złamała drewniana belka poprzeczna windy, a żelazna belka spadła. William Jaeger, robotnik mieszkający pod no. 6008 przy Halsted ul. nie zdołał się ocalić i został faktycznie zmiażdżony.

— **Robotnik W. Larbonowski** szedł w środę rychło rano przez wiadukt na Randolph ul., gdy został zatrzymany przez kilku łobuzów, którzy go uderzyli kilka razy i mu odebrali 15c. W przestrachu skoczył przez poręcz na tór na dole się znajdujący. Podniesiono go bezprzytomnego i odwieziono do szpitała powiatowego. Wyzdrowieje.

— **W straszny sposób** utracił życie w środę robotnik Jan Soka. Ładował przy moście na N. Halsted ul. węgle do parowca "Angus Smith", gdy jeden z ciężkich węborków żelaznych spadł na niego i zabił go na miejscu. Familia jego mieszka pod no. 12 przy ulicy Lessing.

— **Modnie ubrana dama** przybyła w czwartek do mieszkania żony Milton'a E. Page, managera ,,Page Candy Manufacturing Co." pod no. 446 przy Garfield ave. i przedstawiła się jako reporterkę czasopisma "Chicago Tribune." Rozmawiano o tem i owem, a nareszcie prosiła nieznajoma, aby pani Page zagrała na fortepianie. Skoro ta usiadła, nieznajoma uderzyła ją nowym "billy" (ciężkiem, śrótem napełnionym mieszkiem) trzy razy w głowę. Pani Page upadła na podłogę wołając o pomoc. Złodziejka gdyż nią była nieznajoma, ubiegła i znikła gdyż nikt w niej nie podejrzywał zbrodniarki, gdy spostrzegła, że jej ofiara nie utraciła przytomności. W przeciwnym razie byłaby jej niezawodnie odebrała klejnoty, których miała na swej osobie w wartości $2000. Dotychczas nie schwytano złodziejki, chociaż policya posiada dokładny jej opis.

— **Pociąg osobowy** kolei Chicago, St. Paul i Kansas City opuszczający Chicago o godzinie 5tej po południu opuścił w piątek właśnie przedmieście Cicero, gdy nagle nieznany człowiek przystąpił do konduktora Andrewa Sanders i zażądał od niego pieniędzy. Gdy ten mu takowych nie chciał wręczyć, łotr strzelił do niego a Sanders oblany krwią padł, poczem nieznajomy odebrał mu $100 i skoczył z pociągu. Sanders umrze niezawodnie. Rabusia nie schwycono.

— **Znany biegacz Henry Schmehl** odbył wskutek zakładu pieszo drogę z Cincinnati do Chicago, a więc blizko 200 mil w 71 godzinach. Miał ją odbyć w 72.

— **Pięcioletnia Gussie** Thibault, której rodzice pod no. 130 przy 38mej ulicy mieszkają została w czwartek przed południem przejechana i na miejscu zabita przez wóz "Consolidated Bottling Co."

— **W piątek wieczorem** zderzył się w pobliżu 95tej ulicy przedmieściowy pociąg kolei Pittsburg, Fort Wayne & Chicago z pociągiem węglowym kolei Calumet & Blue Island. Trzy osoby zostały znacznie uszkodzone. Nieostrożność służby na pociągu węglowym miała być przyczyną nieszczęścia.

— **Przed swem mieszkaniem** pod no. 2014 Wentworth ave. został w piątek po południu przejechany i zabity 25 letni Włoch Salvatore Maziotto przez ciężko naładowany wóz firmy Thomas Maney, no. 2914 Deering ul. Woźnica Bonney Tracey został uwięziony.

— **Straszliwie pokaleczonym** został w piątek wieczorem 35 lat liczący Frank Wielki na rogu Campbell ave. i W. Kinzie ul. Został przejechany przez parowóz „ranżerowy“, i utracił obie nogi. Umarł w dwie godziny później w szpitalu powiatowym. Mieszkał pod no. 807 przy W. Division ul.

— **W przedmieściu Austin**, Ill., wybuchł w piątek wieczorem pożar i to w aptece położonej na rogu Central ave. i South Park Boulevard i narobił szkody na $10,000. Pożar powstał wskutek nieostrożności aptekarczyka G. Chambers, który został znacznie poparzony przez eksplozyę gazu, który się nagromadził w piwnicy, do której aptekarczyk się udał po alkohol.

— **Woźnica Geo. Kirk**, liczący lat 23, zastrzelił w sobotę rano, zaraz po północy swą kochankę, niejaką Florence Schultz, i to w jej mieszkaniu pod no. 496 przy 27mej ul. Zaraz potem odebrał sobie także życie. Kobieta tu utrzymywała przez dłuższy czas niedozwolone stósunki z Kirkiem, lecz w ostatnich dniach poczęła obcować z innym mężczyzną. Zazdrość zniewoliła Kirk'a do podwójnej zbrodni. Mieszkał pod no. 346 przy 26tej ulicy.

— **Pod sąd "grand jury"** pod kaucyą $1000 został oddany W. Poszyński mieszkający na rogu 14tej i Jefferson ul. za wykroczenie przeciw prawom naturalizacyjnym. Poszyński przysięgał przed sędzią Hanevey, że wie, iż W. Pryzkot znajduje się przeszło 5 lat w Ameryce. Pryzkot zaś oświadczył, że dopiero 4 lata temu przybył do Ameryki.

— **Japończycy przebywający** w Chicago obchodzili w sobotę uroczyście 42gą rocznicę urodzin cesarza japońskiego, czyli tak zwanego „mikado“.

— **W napadzie rozpaczy**, spowodowany przez największą nędzę, odebrał sobie w poniedziałek życie 41 lat liczy robtnik Michał Svajcar, Czech. Otruł się. Ciało jego znaleziono w kurniku położonym pod no. 2946 przy Emerald ave. Pozostawił wdowę.

— **Policyant Walczyński**, który zastrzelił młodego Jana Arkuszewskiego, znajduje się na wolności po stawieniu kaucyi w wysokości $20,000.

— **Piekarze chicagoscy** nie chcą zmniejszyć cen chleba i to z tej przyczyny, iż rozwożenie chleba za wiele kosztuje, i im pozostają tylko 3c. za bochenek, cena, przy której nie mają wielkiego zysku. Chcą jednakże zrobić bochenki cięższemi, a więc za te same pieniądze dostarczyć więcej chleba. Konsumenci będę i z tego zadowolonymi, byleby nie potrzebowali płacić 5c. za bochenek chleba, który tylko waży jeden funt. Będziemy więc już mieli korzyść, jeżeli za 5c. dostaniemy bochenek ważący 1¼ funta; w Washington i Cincinnatii dają piekarze dwa funty chleba za 5c., a funtowe bochenki za 3c.

— **W drukarni położonej** pod no. 1321 przy W. 22giej ulicy wybuchł w poniedziałek rano pożar, który wprawdzie narobił więcej dymu niż szkody, lecz był jednakże przyczyną śmierci Juliusza Pinkler, który sypiał w drukarni i wskutek dymu się zadusił.

— **John Devlin** mieszkający pod no. 286 przy 15 ul. został w poniedziałek na rogu Newberry i Halsted ulic przejechany przez pociąg kolei Chicago North Pacific.

— **Od 1go listopada** kompania ekspresowa United States Express Company w składzie „Gazety Polskiej“ ma bióro filialne, czyli tak zwany „branch office“ dla wygody mieszkańców w północno-zachodniej części miasta. Zatem wszelkie paczki większe i mniejsze na wysełkę po za Chicago, czytelnicy mogą przynosić do bióra Gazety naszej, jak również wysełać mogą pieniądze i spieniężać Money Ordery, przekazy ekspresowe.

Indyanie, którzy nie chcą wódki.

Nie jest może znanem ogólnie, że kultura Pueblo-Indyan rozpoczęła się w 16-tem stuleciu. Istnieje zwyczajne mniemanie, że Indyanie amerykańscy są rudoskórymi krajowcami, istotami biednemi bez przytułku, które powoli lecz napewno zaginą przez chciwych, chytrych, wszystko zabierających białych. Jeżeli więc w czasopismach okazują się czasem opisy bogatych, ucywilizowanych plemion indyańskich, którym się dobrze powodzi, które są ustalone w ich terytoryach, mają własny zarząd, współzawodniczą pod względem wykształcenia, przemysłu i rolnictwa z niektórymi z zachodnich stanów i składają się z oświeconych narodowości, natenczas niejeden z czytelników niedowierzająco potrząsa głową. Niejeden uważa te sprawozdania za przesadzone i nie może sobie wyobrazić indyańskich miast, miasteczek i farm z taką kulturą i postępem, jakim się biali szczycą.

Dzięki protestom publiczności, która zniewoliła rząd Stanów Zjednoczonych do zmiany jego nieludzkiej polityki, której celem było wyrzucić Indyan z ich własności i wytępić ich, kilka plemion zdołało się utrzymać przy swych prawach i zatrzymać ich siedziby. Choctaw'owie, Osage'sy, Navajos'y i Pueblos w New Mexico i Arizonie dostarczają obecnie najwidoczniejszych dowodów o dobrobycie i cywilizacyi, jakich można osięgnąć przy teraźniejszych metodach rządu.

Choctaw'si i Cherokees'i np., stanowią obecnie najbogatsze narody na powierzchni ziemi, gdyż rząd Stanów Zjednoczonych jest zadłużonym u nich za grunta, które od nich kupił. Pomiędzy ludnością liczącą tylko 30,000 dusz wydatki na zwyczajne szkoły i wyższe zakłady naukowe wynoszą przeszło $800,000 rocznie. Osage'si mają zabezpieczony przez sprzedaż ich gruntów roczny dochód w wysokości $500 dla każdego. Tak szybki prawie postęp spostrzegamy także u Navajos'ów, słynnych kiedyś rabusiów w New Mexico i Colorado. I oni chcą ustanowić niezależne terytoryum; na obszernych swych rezerwacyach mają 800,000 owiec, 250,000 koni i 300,000 kóz. Rocznie zbierają 800,000 funtów wełny.

Interesującem jest studyum etnologicznej ewolucyi Pueblo - Indyan, którzy zajmują malowniczą krainę pomiędzy górną Rio Grande i rzeką Rio Colorado. Vasquez de Coronado i Cabeza de Vaca, gdy przybyli w roku 1540 do Nowego Meksyku znaleźli ten lud na pół już ucywilizowany i żyjący w miasteczkach składających się z trwałych budynków, trzy piętra wysokich, budowanych na kształt fortów. Dziwną jest rzeczą, że lud ten umiał się utrzymać przez cztery prawie wieki, gdyż mieli zawsze za sąsiadów koczujące plemiona wojowników i rabusiów, przeciw których napadom musieli się bronić ich pierwiastkową bronią.

Przez dwa lata byli w stanie oprzeć się hiszpańskim napastnikom w ich "casas grandes". Przywódzcom hiszpańskim doniesiono, że kilka set mil na północ leżało wielkie cesarstwo zwane Cibola, które miało siedm wielkich miast. W tych miastach miały być długie ulice, w których mieszkali tylko złotnicy i klejnotnicy. W przedmieściach miały się znajdować wspaniałe pałace z drzwiami i filarami ze samych turkusów (błękitnych kamieni). Okna miały być z drogich kamieni, pięknie szlifowanych. Przy wspaniałych ucztach księcia kraju czarujące niewolniczki podawały najwyborniejsze potrawy na złotych półmiskach. Góry opalowe miały się wznosić nad dolinami bogatemi w drogie kamienie, a przerzynały je kryształowe strumienie, których dno składało się z czystego piasku srebrnego.

Rozczarowanie Hiszpanów było wielkiem. Znaleźli mnóstwo wsi indyańskich, których mieszkańcy żyli z owoców pierwiastkowego rolnictwa. Skromne życie i oszczędność Pueblos'ów wzbudził interes zaciekawienie lubieżnych Hiszpanów. Podziwiali szczególną architekturę miasteczek i domów. Wogóle koło domów było podobne do celi gniazda osy, do których górnych piętr było można się dostać za pomocą pojedynczej drabiny. Wchód do domu prowadził przez mały otwór w dachu, gdyż nawet ściany wychodzące na ulicę nie miały drzwi. Kilka mocno zakratowanych okien służyło za otwory do strzelania łukami. Te szczególne budynki z suszonej gliny są jeszcze dzisiaj w modzie w takich starych miastach jak Zuni, Taos i innych. Hiszpanie widząc, że wsie plemion Moqui i Acosua leżały na grzbietach niezdobywalnych skał, wyrzekli się nadziei zdobycia ich. Widząc zarazem że tak zwana Cibol była tylko mrzonką, nie posłali po posiłki i pozostawili Pueblos w spokoju. Dopiero ku końcowi 16 go stulecia Pueblos musieli się poddać zwierzchnictwu hiszpańskiemu i pozostali pod niem aż do r. 1848, gdy terytoryum obejmujące Nowy Meksyk i Arizonę zostało odstąpione Stanom Zjednoczonym.

Pod niektórymi względami hiszpańskie zwierzchnictwo było korzystnem dla Indyan. Faktycznie byli oni niezależnymi. W tym peryodzie nastąpiło wiele zmian w ich sposobie życia i w ich zwyczajach. Jedynemi domowemi istotami w ich wsiach były indyki, których pióra służyły za ozdobę głów wojowników; wtenczas dopiero dostali konie, krowy, owce, kozy, psy i — osły.

Najważniejsza zmiana w ich komunistycznym sposobie życia datuje od czasu przyłączenia Nowego Meksyku do Stanów Zjednoczonych i zaprowadzenia kolei żelaznych. Ich nieprzyjaźni sąsiedzi: Apaches, Comanches, Kiowas i Navajos zostali ograniczeni na własne rezerwacye.

Czując się bezpiecznymi pod silną protekcyą rządu lud ten lubiący pokój począł zaniechiwać stary sposób komunistycznego istnienia w dziwnych mieszkaniach z gliny. Jeszcze niedawno temu liczne familie żyły wspólnie w niezliczonych izbach pojedynczego budynku, do którego się było można dostać tylko przez mały otwór w dachu. Obecnie budują się nowe mieszkania dla pojedynczych familii, rola zostaje uprawianą prawie wszędzie i w niektórych częściach zajmują się Indyanie kulturę winogron i owoców i to z pomyślnym wynikiem.

Każda ze wsi indyańskich odznacza się jakimś przemysłem. W jednej z nich, naprzykład wyrabiają naczynia gliniane dla wszystkich Pueblos; w innych, jak w wsiach Moqui'sów wszyscy są zatrudnieni tkaniem pięknych der z sierści kóz, w którym to zawodzie niektórzy posiadają wielką biegłość. Chociaż znaczna liczba tych rudoskórców jest zatrudniona sprzedażą der i towarów indyańskich w południowo-zachodniej części Stanów Zjednoczonych, w kopalniach złota w Californii, w koloniach Mormonów, w małych stacyach kolejowych w Arizonie, to jednak Pueblo Indyan przeciętnie woli prowadzić życie stałe w swej wsi. Jest domowym w swych zwyczajach, kocha swą familię, swe bydło, swą farmę i swych sąsiadów tak dobrze, jak i biały jego brat. I czyż nie ma przyczyny cieszyć się i być zadowolonym ze swego losu? Czyż nie posiada wiernej żony? Pomiędzy Pueblo Indyankami znajduje się wiele pięknych dziewczyn, zwłaszcza w wsiach szczepu Tigue. Czyż wesołe jego dzieci bawiące się po piaszczystych pagórkach, nie są posłusznymi i szanują go? Zuchwały duch "Młodej Ameryki" nie wywarł tutaj jeszcze zgubnego swego wpływu.

Jak czystemi są domostwa tych Indyan! Dobre gospodynie Hollandyi nie przewyższają Pueblo kobiet co do schludności. Podłogi są czysto zamiecione; wszędzie wzdłuż ścian obszernych izb znajdują się siedzenia i łoża pokryte pięknemi, upstrzonemi kilimkami; ściany są ozdobione obrazami i zwierciadłami, a obszerne szafy są napełnione smacznemi owocami, mięsiwami, ciasteczkami, marynatami i galaretami. Tysiące białych robotników po wielkich miastach zazdrościliby tym Indyanom, gdyby widzieli ich zamożność i ukontentowanie. Lecz nie zdobywają takowego bez mozolnej pracy. Kraj jest niepłodnym i suchym, z której to przyczyny sprowadzają dla jego irygacyi w długich kanałach wodę z dalekich rzek.

Garncarstwo Pueblo'ów różni się mało od tego, jakie istniało w 16tem stuleciu. Garncarstwem w wsiach, w których przemysł ten istnieje zajmują się głównie mężczyzni, którzy siedzą na szerokich, ocienionych platformach, i tworzą niezmierne ich naczynia naśladując w nich ludzi lub zwierzęta każde go gatunku. Dziwne usta są zwyczajnie otworem przez który się leje wodę, zupę lub mleko.

"Squaws" (kobiety) naśladują coraz bardziej nowoczesne gospodynie, chociaż dzisiaj jeszcze mielą kukurydzę w kamiennych żłobach używanych setki lat temu i wciąż pieką chleb cienki (tortillas) na gorących, rozpalonych kamieniach.

Szwaczki i krawcy nie są dotychczas znani u Pueblos'ów i nikt nie pyta się o rozporządzenie paryzkich dyktatorów mody. Dobra kobieta Puebloska przykrawa, sztukuje i szyje całej familii odzież, której materyałem jest zwyczajnie skóra. Jej męża garderoba składa się obecnie z kilku pstrych koszul, jednej lub dwóch par spodni z srebrnemi guzikami, mokasynów (chodaków ze skóry) i dery, którą okrywa ramiona Pokryciem głowy, jeżeli ktokolwiek takowe nosi, jest tylko wielka, kolorowa chustka do nosa. Dziewczyny ubierają się zwyczajnie jak córki południowych plantatorów, lecz nie chcą się pozbyć tak zwanych "bloomers" czyli pantalonów, nad któremi noszą spódnicę sięgającą cokolwiek poniżej kolan. Skórzane te pantalony są koniecznemi w kraju, w którym po polach i ogrodach znajduje się mnóstwo jadowitych wężów i owadów. Aby dobrze się przypatrzeć pięknej dziewczynie pueblo'skiej, trzeba ją niespodzianie schwycić rozmawiającą z przyjaciółkami, lub gdy pracując wesoło się śmieje. Wtenczas wyrazíste jej, czarne oczy się iskrzą, a białe ząbki stanowią miłą sprzeczność do jej pięknych, czarnych warkoczy, oczu i brwi.

Pueblo Indyanom można powinszować, że dali się polepszyć moral nie przez agencyę misyonarzy i nauczycieli, którzy przybyli ze wschodu, i że są jednem z małej liczby plemion, które się zdołały oprzeć bezsumiennym łotrom, którzy chcieli ich zniszczyć przez wódkę i szulerstwo.

Ostatnie wiadomości.

BERLIN, 5 listopada. Związek Agraryanów podał kanclerzowi Hohenlohe petycyę, w której żąda, aby bydło wysłane z Ameryki w dniu 28 października zostało znów odesłane do tego kraju i aby okręty, które przewożą bydło, zostały zakwarantanowane.

WIEDEŃ, 5 listopada. Lewakowski, polski członek Sejmu wywołał dzisiaj niemało zaciekawienia, gdy prosił o głos aby odpowiedzieć Chlumetskiemu na mowę, w której tenże wysławiał zmarłego cara i go przedstawiał jako przyjaciela i przymierzeńca cesarza Franciszka Józefa w zachowaniu europejskiego pokoju. Młodoczesi nie dopuścili Lewakowskiego do głosu, wołając: "Barbarzyńco, czyż nie masz szacunku dla zmarłych."

Podczas mowy Chlumetskiego większość członków polskich opuściła salę obrad.

SHANGHAI, 5 listopada. Chiny chcą zawrzeć pokój z Japonią na podstawie uznania niepodległości Korei i zapłacenia kosztów wojennych, jakie mocarstwa europejskie oznaczą.

— Donoszą, że Rosya zgromadziła w pobliżu Władywostoku 70,000 wojska syberyjskiego.

LONDYN, 5 listopada. Anarchiści wydali nowy manifest, który między innemi opiewa: "Śmierć sędziom, śmierć "jury." Towarzysze, zemsta jest obowiązkiem. Zobaczycie nas przy pracy. Śmierć wszystkim sędziom, przysięgłym, uniformowanym policyantom i szpiegom policyjnym."

PARYŻ, 5 listopada. Prezes ministeryum Howasów odpowiedział na "ultimatum" przesłane rządowi Madagaskaru przez rząd francuzki przez nadzwyczajnego posła Le Myra de Villers, że Howasi ustąpią tylko przed przemocą. Francuzi opuszczają miasto Antanariva, stolicę Madagaskaru.

ODESSA, 5 listopada. Powiadają, że car Mikołaj zniesie cenzurę prasy.

MILWAUKEE, Wis., 5 listopada. W sądzie okręgowym rozpoczął się dzisiaj proces o $18,000 przeciw senatorowi Stanów Zjednoczonych John'owi L. Mitchell, ponieważ nie zapłacił sumy, jaką w r. 1890 obiecał miastu na pomnik dla weteranów. Skarzycielem jest John S. Conway, rzeźbiarz żyjący w Rzymie. Skarga opiewa, że Mitchell obiecał $25.000 na pomnik; lecz dał tylko $5551, poczem oświadczył, że nie da już nic więcej. Kontrakt na pomnik zawarto zimą r. 1891, lecz artysta wykonał dotychczas tylko model w połowie wielkości. Zdaje się, że pomnik nie będzie nigdy skończonym, gdyż rzeźbiarz żąda tylko odszkodowania i kosztów.

TOLEDO, O., 5 listopada. Dwie mile od miasta Paulding, O., zamordowano dwoje dzieci farmera Samuela Good, 7 letniego chłopa i 5 letnią dziewczynkę. Ciała ich znaleziono w lesie. Chłopcu poderznięto gardło od ucha do ucha, a głowa dziewczynki była zupełnie ucięta i wnętrzności z jej ciała powyrywane. Zdaje się, że się dopuszczono niewypowiedzialnej zbrodni na dziewczynie i zamordowano następnie dzieci.

Uwięziono 18 letniego Charles'a Hart. Skoro go umieszczono w więzieniu w Paulding, zgromadziło się 300 do 500 ludzi, którzy chcieli uwięzionego natychmiast powiesić. Urzędnicy więzienia wstrzymali tłum, oświadczając, że Hart jest może zupełnie niewinnym. Szeryf dla bezpieczeństwa jednakże odwiózł więźnia do Van Wert, O.

NEW YORK, 5 listopada. W wszystkich stanach nowoangielskich srożył się dzisiaj wieczorem prawdziwy "blizzard".

YOKOHAMA, 6 listopada. Japończycy zdobyli i obwarowane miasta Kin Tszan i Fung-Wang-Tszing i zabrali 55 armat, 1500 karabinów i mnóstwo zapasów. Chinczycy posli w rozsypkę.

HIAWATHA, Kan., 6 listopada. Przybył już pierwszy oddział robotników z Pullman; ogółem 35 familii złożonych z 115 głów. Obywatele w Hiawatha złożyli $5000, aby pomódz robotnikom do wybudowania fabryki, w której się będzie pracowało według systemu kooperacyjnego.

Ogromne zwycięztwo republikanów.

CHICAGO, 7 listopada. W Illinois zwycięzyli przy wczorajszych wyborach republikanie 50,000 głosami. Faktem jest, że republikanie wybrali co najmniej 16 kongresman'ów; będą także mieli większość w legislaturze, wskutek czego zostanie wybrany republikanin senatorem Stanów Zjednoczonych.

Senatorem stanowym z 19go o kręgu senatoryalnego został wybrany republikanin D. A. Campbell; demokratyczny więc kandydat Stanisław Kunz doznał porażki.

Komisarzami powiatu Cook zostali wybrani sami republikanie; ρ: Kiołbassa należy więc także do tych, którzy doznali porażki, jakoż i ob. Lahajczak, starający się także o ten urząd.

W ogóle z polskich kandydatów nie przeszedł ani jeden.

W stanie New York republikanin Morton zwycięzył 145,435 głosami większości nad demokratą Hill.

W Pennsylvanii, Massachusetts, Michigan, Wisconsin, Connecticut, Delaware, Ohio, Iowa Kansas i innych jeszcze stanach, z których nie nadeszły jeszcze wiadomości zwycięzyli republikanie; w W. Virginia został pobity kandydat do kongresu, Wilson, znany autor tak zwanego Wilson bill'u, który głównie się stał przyczyną teraźniejszej porażki demokratów.

W kongresie Stanów Zjednoczonych będą republikanie mieli znaczną większość.

Dodamy tutaj jeszcze, że republikanie mają w Chicago i powiecie Cook 20,000 do 30,000 większości.

Bliższe szczegóły będziemy mogli dopiero w przyszłym tygodniu podać.

Następujący panowie przysłali przedpłatę na powyżej opisane dzieło:

Nr	Nazwisko		Kwota
213	Fr. Madurański, So. Omaha,		$1.00
214	P. M. Kiedrowski, Warsaw,		1.00
215	Tomasz Wekwert, Posen,		1.00
216	Fr. Kapała, East Chicago,		1.00
217	Wojciech Wilk " "		1.00
218	Wojc. Kolbus, " "		1.00
219	Józef Skorasiewski, Reading,		1.00
220	Józef Werbuk, Pittsburgh,		1.00
221	Wojciech Kościńczyk, Midway,		1.00
222	Ant. Blacha, Elk Creek,		1.00
223	Jakób Palka, Chicago,		1.00
224	C. Veosky, Pittsburgh,		1.00
225	Chas. Nikodem, McNaughton,		1.00
226	Jan Ziarnek, Milwaukee,		1.00
227	A. Woźniak, Sag Bridge,		1.00
228	Alex. Lipiński, East Stroudsburg,		1.00
229	Fr. Kamiński, Glen Lyon,		1.00
230	L. Rydzewski, Plymouth,		1.00
231	B. W. Pryzgint, "		1.00
232	Jan Stanisz, Whiting,		1.00
233	Wojciech Kuźniak, Pittsburgh,		1.00
234	And. Nowacki "		1.00
235	Ant. Batulis, Fall Brook,		1.00
236	Józef Piernicki, Jeffris,		1.00
237	John Thomas, Centralia,		1.00
238	Ludwik Danyssh, Yorktown,		1.00
239	Ignacy Danyssh, "		1.00
240	Michał Błażejewski, Syracuse,		1.00
241	Andrzej Jaworek, Chicopee,		1.00
242	Jan Miga, Meriden,		1.00
243	Alex. Pieciolewicz, Franklin,		1.00
244	F. Kornaszewski, Ansonia,		1.00
245	Jos. Rapczyński, Pittsburgh,		1.00
246	Adam Ruśko, Shenandoah,		1.00
247	Paul Łozowski, Pittsburg,		1.00
248	Paul Świecicki, Vancouver,		1.00
249	Martin Waldera, Arcadia,		1.00
250	And. Wichłacz, Perham,	dwa	2.00
251	Joe Niechwiadowicz, E. Setaucket,		1.00
252	M. Moncewicz, Brockton,		1.00
253	Michał Solarski, New York,		1.00
254	Bernard Fyzhke, South River,		1.00
255	Józef Lisak, Jewett City,		1.00
256	St. Garwol, Lorain,		1.00
257	Edw. Jaworowski, Hoboken,		1.00
258	Kazimierz Szafrański, Lemont,		1.00
259	Norbert Motzko, Hartford,		1.00
260	B. Lewandowski, Chicago,		1.00
261	Jos. Swerczewski, Albien,		1.00
262	Ludwik Cieśliński, Newark,	dwa	2.00
263	Bart. Cebulla, Delano,		1.00
264	Jan Patyk, Holloway.		1.00

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ASHTON, Nebr. Thos. Jamrog.
— BUFFALO N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzyczki, A Karwoski. F. Knaszak, J. Chudyszewicz.
— BAY CITY, Walenty Wróblewski.
— BRONSON, Wincenty Ławniczak.
— BRYAN, TEXAS, Józef Kosh.
— CALUMET MICH., L. Wróblewski.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski, Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND, OHIO, M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
— CONNELSVILLE, Pa. Fryderyk A. Kail.
— CROSBY I DULUTH, Marcin Lepak.
— DELANO, MINN., Szymon Kittock.
— DUNKIRK, Piotr Szabarga.
— DUBOIS, Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN., Joseph Fischbierek.
— DETROIT, Jan Lemke, Józef Deja.
— EAST SAGINAW MICH., Ign. Poplewski.
— ERIE, PA., Alojzy [illegible]agowski,
— GRAND RAPIDS, MICH., Polikarp Dorff.
— LEMONT, Michał Nowacki.
— LA SALLE, W. S. Bobkiewicz,
— MILWAUKEE, Jakób Woźniak.
— MINNESOTA LAKE, MINN., Józ. Schulcz
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski.
— MT. CARMEL, L Jankowski.
— NANTICOKE, Jan Sosnowski.
— NEW YORK, J. Oleksiak, 138 W. 100 Str,
— NORTHEIM, WIS., Józef Szweda.
— PITTSBURGH PA., Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA, E. H. Friedlander.
— POLONIA, A. Sikorski.
— RADOM, A. Malinowski.
— SW. JADWIGA, TEXAS, J. M. Zizik.
— SHAMOKIN, PA., A. J. Złotorzyński.
— SHENANDOAH, PA., Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND, Fr. Kowalski i J. Sosnowski. A. Markowski.
— SOUTH CHICAGO, Wł. Pacholski i Józef E. Dudek.
— STEVENS POINT, WIS., Jan Kubiczak W. Kieliszewski.
— TOLEDO, O. Karól Czarnecki.
— WILKES BARRE, Józef Czernik Antoni Korpanty, 144 S. Hancock Str.
— WILNO MINN., Anast. Gołata.
— WINONA, MINN., M. Daszkowski.
YORKTOWN, TEX., J. B. Kasprzyk.